

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY  
ISSN 1733-5507

# naddłubniańskie pejzaże



**KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY Nr 3-4 (19-20) 2008**  
• Nad Dłubnią • Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Michałowickiej



Namalowała Zofia Pogorzelska z Więclawic

## W NUMERZE:

- **Kobiety we dworze w Tomaszowicach**
- **Uroczystości przy obelisku legionowym w Michałowicach**
- **Harcerze – J. Piłsudski – L. Wałęsa – Jan Paweł II – ważne rocznice**
- **Kończyce • Zdzięstawice • Górna Wieś – Milan Christitch**
- **Więclawice – Dwór • Kozierów**
- **Sieborowice – historia rodziny Zakrzeńskich h. Poraj**
- **„Gazeta Kielecka” – Korespondencja z pod Michałowic z 1875 r.**

**[www.michalowice.malopolska.pl/spzm/](http://www.michalowice.malopolska.pl/spzm/)**



## KOBIETY WE DWORZE W TOMASZOWICACH wspomnienia i refleksje

W październiku 2008 roku, miałam niezwykłą okazję uczestniczyć w międzynarodowej konferencji, pn. „Kobiety kształtują społeczeństwo”, która odbyła się 9–10 października 2008 roku we dworze w Tomaszowicach, w powiecie krakowskim. Patronat nad imprezą sprawowali: pani E. Radziszewska – Sekretarz Stanu, Pełnomocnik Rządu ds. Równego Traktowania, pan M. Nawara – Marszałek Województwa Małopolskiego oraz pan dr T. Gläser – Konsulat Generalny Niemiec.

Pierwszego dnia, po oficjalnym otwarciu konferencji przez starostów powiatów, będących jej organizatorami, tzn. – powiatu krakowskiego (J. Krzyworzeka), wielickiego (J. Juskiewicz) oraz monachijskiego (J. Rumsschötzel), a także przez organizatorki z partnerskich powiatów (M. Zięć, R. Eßwein-Koppen), zostały wygłoszone referaty. Pierwszy z nich, dotyczący polityki Unii Europejskiej, w kwestii równouprawnienia kobiet, wygłosiła p. B. Erbe – nosił on tytuł „Wszystko co dobre przychodzi z góry? Co Europa wnosi do równouprawnienia i dlaczego nic z tego nie będzie, bez zaangażowania z dołu?”. W skrócie przedstawiono w nim historię europejskiej polityki, dotyczącej spraw równouprawnienia kobiet oraz wskazano na konieczność współuczestniczenia samych kobiet w życiu politycznym UE. Następnie, głos zabrały panie: M. Zięć, Z. Gródek i R. Eßwein-Koppen, referując na temat „Sytuacja w powiatach z punktu widzenia kobiet”. Kolejny referat wygłoszony został przez panią prof. dr B. Chołuj (Europejski Uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą i Uniwersytet Warszawski), która skupiła się na historii dorobku i osiągnięć Polek i Niemek w dziedzinie równouprawnienia, akcentując jednocześnie konieczność dialogu między kobietami.

Kolejną część pierwszego dnia konferencji stanowiły warsztaty, które stały się okazją do wymiany doświadczeń i prezentacji różnego rodzaju projektów z zakresu m.in. aktywizacji zawodowej kobiet. Pani Wenzel z Monachium przedstawiła projekty „Efekt” i „Guide”, których zasadniczym celem było udzielanie pomocy i wspieranie kobiet w powrocie na rynek pracy. Natomiast strona polska w osobie pani D. Niemiec (dyr. Urzędu Pracy Powiatu Krakowskiego) zaprezentowała projekt „Kobieta jutra”. Oprócz wyżej wymienionej prezentacji poruszono również kwestie elastycznych form pracy, list wyborczych czy kariery politycznej kobiet. Drugi z warsztatów skupił się na zagadnieniach związanych z kobietą i rodziną. Mówiono o organizacjach niosących pomoc rodzinie, był także referat na temat pomocy sąsiedzkiej, na przykładach z powiatu monachijskiego. Natomiast trzeci warsztat miał na celu przybliżenie uczestnikom kwestii dotyczących wpływu rozwoju społeczeństwa na artystyczny rozwój kobiet i mężczyzn oraz kwestie oddziaływania sztuki na rozwój społeczeństwa. Przykłady z doświadczeń ostatnich 50 lat przedstawiła pani dr E. Herniczek – historyk sztuki z ASP w Krakowie. Wszystkie warsztaty zakończyły dyskusje z ogólnym podsumowaniem.

Pierwszy dzień konferencji zakończył się kolacją połączoną z występem piosenkarki jazzowej – pani Pauliny Kujawskiej.

Na program drugiego dnia konferencji złożyły się trzy warsztaty oraz wernisaż wystawy „Kobiety bez granic”. Pierwszy warsztat dotyczył spraw związanych z przemocą wobec kobiet. Pani S. Stoltz – kierowniczka domu „Kobiety pomagają kobietom” z Monachium, zaprezentowała organizację Domu Kobiet, natomiast pani K. Maj z Powiatowego Centrum Pomocy Rodziny w Krakowie wygłosiła referat na temat roli powiatów w prze-

ciwdziałaniu wobec przemocy w rodzinie. W czasie warsztatu o nazwie „Kobiety i dziewczynki” pani A. Geist, reprezentująca Powiatowe Koło Młodzieży w powiecie monachijskim, przedstawiła prezentację zatytułowaną „Dzień orientacji zawodowej dla dziewczynek”, zaś pani M. Michel z Uniwersytetu Jagiellońskiego mówiła o przemocy wśród młodych kobiet oraz o następstwach bezrobocia. Warsztat trzeci miał charakter najbardziej interaktywny, dotyczył bowiem Wen Do, czyli sztuki samoobrony i asertywności kobiet. Zajęcia poprowadziła pani K. Starowicz.

Na zakończenie warsztatów nastąpiło ogólne, wspólne podsumowanie i przedstawienie sprawozdań przez osoby moderujące. Zwieńczeniem dnia było otwarcie wystawy „Kobiety bez granic”, które odbyło się w Krzeszowicach.

Mój wybór padł na zajęcia warsztatowe pn. „Kobieta w rodzinie”. Zagadnieniu temu przewodziły: dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodziny w Krakowie – pani Grażyna Tajs-Zielińska oraz przedstawicielki programu „Nachbarschaftshilfe” – pomoc sąsiedzka z powiatu monachijskiego. Były to bardzo wartościowe i interesujące warsztaty dotyczące problemów rodziny w sensie ogólnym, w szczególności zaś ludzi niepełnosprawnych i starszych. Na uwagę zasługiwały przytaczane przez monachijskie uczestniczki spotkania, przykłady niesienia pomocy takim osobom. Okazuje się, że na terenie powiatu monachijskiego prężnie działają tzw. Kluby Integracji Społecznej, mające za zadanie wspieranie ludzi wykluczonych społecznie poprzez stwarzanie im możliwości korzystania z praw należnych każdemu obywatelowi. Zazwyczaj kluby te koncentrują się na działaniach przywracających takim osobom wiarę w swoje możliwości, a także uczą, jak przechodzić z bezradności do samodzielności. Przedstawione



Dwór w Tomaszowicach.  
Krakowskie Centrum Konferencyjne

przykłady pokazały, że w Niemczech ludzie starsi mogą cieszyć się życiem, m.in. poprzez coraz większą aktywność – doksztalcanie się, uprawianie sportu czy zabawę.

Duże wrażenie wywarły na mnie informacje o tzw. „zielonych przedszkolach”, przekazane przez panią Johannę Hagr. Te popularne instytucje dla dzieci doskonale funkcjonują i cieszą się ogromnym powodzeniem. Zajęcia z maluchami odbywają się na łonie natury. Dzieci nie mają tu zabawek, telewizora czy komputera. Pod okiem opiekunki same wymyślają zabawy, korzystając z zasobów natury. Cały czas przebywają w lesie, a w razie

niepogody zamieszkują w leśnych domkach. Tym samym uczą się samodzielności, pomysłowości i doceniają dobra otaczającej ich przyrody.

Na koniec poproszono uczestników o podanie tematów, jakimi chcieliby się zająć w czasie następnej konferencji, tym razem w Monachium. W swoim krótkim wystąpieniu poruszyłam problem ludzi starszych oraz młodzieży z Domów Opieki i Domów Dziecka, którzy (zarówno jedni jak i drudzy) pozbawieni korzeni, żyją w specyficznych wspólnotach wiekowych. Wspomniałam o próbie realizacji projektu, którego pomysł narodził się w Domu Opieki Społecznej w Karniowicach, a który przewidywał wspólne działania tej Placówki wraz z Domem Dziecka w Sieborowicach na terenie naszej Gminy. Jego zamierzeniem było nawiązanie kontaktów między pensjonariuszami obu Domów na zasadzie „dziadkowie z wnukami” i wspólne tworzenie (oparte o tematykę czterech pór roku, obrzędów ludowych, świąt i folkloru krakowskiego). Niestety, pomysł ten nie znalazł uznania, a więc i finansowania z odpowiednich wniosków i nie miał szans się rozwinąć, choć jego przesłanie wydaje się oczywiste, zarówno dla mnie, jako nauczycielki ze szkoły, do której uczęszczają dzieci z DD w Sieborowicach, jak i dla Stowarzyszenia współpracującego z tym Domem, reprezentowanego przeze mnie na konferencji. Zaznaczyłam, że zagadnienie to warte jest głębszych przemyśleń, bowiem w Polsce zaledwie dotykamy tej kwestii, podczas gdy gdzie indziej wypracowano odpowiednie procedury dla podobnych działań. Wydaje się, że wciąż zapominamy o tym, że starsi ludzie, mimo swej kruchości, wciąż stanowią dla młodszych źródło mądrości i pogodnej pokory wobec życia.





## Michałowice, 6 sierpnia 2008 XLIII (28) MARSZ SZLAKIEM I-SZEJ KOMPANII KADROWEJ

Legioniści różni byli:  
Naprzód włoscy – Dąbrowskiego,  
Co pod wielkim Bonapartem  
Słyną w świecie z męstwa swego.  
Potem Legia Naddunajska  
Pod dowództwem Kniaziewiczza,  
Co roznosi polską sławę,  
Mężna, dzielna, wojownicza.

I ostatni, dziś żyjący,  
Legioniści Piłsudskiego.  
Co z niewoli kraj wydarli  
Czynem męstwa zwycięskiego.  
Nową Polskę utworzyli  
I wskrzesił znowu orzeł biały,  
Najszczęśliwsi z legionistów,  
Których polskie dzieje miały.

Artur Oppman (Or-Ot), „Abecadło Wolnych Dzieci”, W-wa 1931 r.



## 11 listopada 2008

W bieżącym roku, po upływie dziewięćdziesięciu lat od dnia odzyskania niepodległości, u stóp Legionowego Obelisku na Komorzce, odbył się ponownie uroczysty apel pamięci, przygotowany przez harcerzy z Żółtego Szczepu i młodzież szkolną z Michałowic.



## „O wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię Panie.”

Adam Mickiewicz – *Litania Pielgrzymia*

Bezpośrednią przyczyną wybuchu pierwszej wojny światowej był zamach na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga, następcę tronu Austro-Węgier, w wyniku którego zginął arcyksiążę i jego małżonka. Jednak, to tylko iskra na beczkę prochu. Konflikt międzynarodowy nasilał się już od końca ubiegłego stulecia. Ta sytuacja budziła nadzieję wśród Polaków pod zaborami. Między innymi, w 1902 roku w Galicji, został założony Związek Walki Czynnej, na czele którego stanęli Józef Piłsudski, Marian Kukiel i Kazimierz Sosnkowski, zaś jednym z członków był Władysław Sikorki. Celem Związku było organizowanie szkoleń wojskowych dla młodzieży. W 1910 r. (500. rocznica Bitwy pod Grunwaldem) władze austriackie zezwoliły na zakładanie drużyn Strzelca w Krakowie i Związku Strzeleckiego we Lwowie. Młodzież szkoliło także Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” z Józefem Hallerem na czele. W latach 1910 – 1911 na terenie Galicji powstawać zaczęły, pod patronatem ruchu sokolnego, pierwsze drużyny skautowe, których twórcami byli Andrzej Makowski i jego żona Olga z Drahonowskich Makowska. Początki ruchu związane były z przygotowaniem się do walki o niepodległość, podczas zbliżającej się wojny.



Sam ruch narodził się na wyspach Brytyjskich. Na ziemi polskie wieści o jego istnieniu dotarły na początku XX w., za pośrednictwem Edmunda W. Naganowskiego, sekretarza Polskiego Towarzystwa Literackiego w Londynie oraz redaktora lwowskiego „Słowa Polskiego”.

Naganowski nawiązał w 1909 roku, kontakt korespondencyjny z brytyjskim twórcą skautingu gen. Robertem Baden-Powellem. Jednak, to fascynacja Andrzeja Makowskiego, książką napisaną przez Baden-Powella „Scouting for boys”, spowodowała rozpropagowanie ruchu na ziemiach polskich. Makowski, miał ponoć przetłumaczyć tę książkę w ramach kary, za spóźnienie się na ćwiczenia wojskowe...

Celem skautingu było kształtowanie wśród młodzieży silnego charakteru i sprawności fizycznej. Ideałem dla młodych ludzi stawać się miały przymioty rycerzy średniowiecznych: honor, pomoc słabszym, bohaterstwo, męstwo, odwaga, patriotyzm, zwłaszcza mając na uwadze zbliżający się konflikt zbrojny. Dużą rolę w rozwoju polskiego skautingu odegrała organizacja „Eleusis”, powstała w krakowskim środowisku akademickim, której członkiem był także Andrzej Makowski. Pod jej wpływem, skauci

polscy przyjęli m.in. abstynencję od alkoholu, jako jedno z założeń programowych. Młodzi ludzie chcieli w ten sposób zaprotestować przeciw wadom i nałogom polskiego społeczeństwa pod zaborami.

Nowo powstała organizacja rozwijała się dosyć szybko. Drużyny skautowe powstawały we wszystkich zaborach. W październiku 1911 r. ukazał się we Lwowie pierwszy numer pisma „Skaut”, pod redakcją Andrzeja Makowskiego. W tym samym czasie Koziulewski napisał słowa do późniejszego hymnu ZHP – „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”. Związkowe Naczelnictwo Skautowe (od 1911 r.) przyjęło także projekt odznaki skautowej, zaproponowany przez ks. Kazimierza Lutosławskiego. Był to krzyż, wzorowany na krzyżu VIRTUTI MILITARI. – *Męstwo Żołnierskiemu*, wokół – wieniec dębowy, symbol męstwa i siły oraz wieniec laurowy – symbolizujący sprawność i wiedzę. Koło umieszczone w centrum, to doskonałość, gwiazdy na ramionach – walka z przeciwnościami losu i własnymi słabościami, a promienie koła – zobowiązanie do bycia przykładem dla innych. Dewizą było – „per aspera ad astra” – *przez ciernie do gwiazd*.

Terminy – „harcerstwo”, „harcerz” – pojawiły się mniej więcej około roku 1912, w związku z wydaniem w Polsce książki – „Harce młodzieży polskiej”.

W 1913 roku, harcerze wzięli udział w zlocie w Birmingham. Reprezentacja nasza została uznana przez gen. Baden-Powella, za reprezentację Polski – nie zaś z poszczególnych zaborów czy ziem polskich. Na maszt wciągnięto też flagę biało-czerwoną.

W styczniu 1914 r. opracowano tekst Przrzeczenia Harcerskiego i Prawo Harcerskie – zachowane, w prawie niezmienionej formie, do dzisiaj. Wówczas też, przyjęto lilijkę i hasło „Czuwaj!” – umieszczone na Krzyżu harcerskim. „Czuwaj” oznaczało pierwotnie pobudkę i początek pracy. Tak też kiedyś nawoływała się straż, podczas nocnej warty. Lilijka, wiązała polskie



harcerstwo ze skautingiem światowym, symbolizowała czystość ducha i służbę idei. Kształtem nawiązywała do igły magnetycznej w busolach morskich – wskazywała drogę postępowania.

Wybuch wojny spowolnił rozwój ruchu harcerskiego. Wielu skautów wzięło udział w działaniach wojennych, wchodząc w skład różnych formacji wojskowych, wielu w skład Legionów Polskich. Ograniczone kontakty poszczególnych grup polskiego skautingu spowodowały czasowe rozbitcie na kilka organizacji. Władze zaborcze niejednokrotnie utrudniały lub zakazywały dalszej działalności drużynom.

W 1918 r. wojna zbliżała się ku końcowi. W październiku, w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, w wielu miastach odbyły się patriotyczne demonstracje, z udziałem licznych harcerzy, którzy gdzieś tam wystąpili ze sztandarem z orłem.

Na Zjeździe w Lublinie, 1–2 listopada, przedstawiciele większości ośrodków harcerskich, utworzyli ogólnopolski Związek Harcerstwa Polskiego. Liczył on wówczas około 30 tys. członków.

Powrót do Warszawy Józefa Piłsudskiego stał się sygnałem do rozbrojenia wroga. 10 listopada 1918 r. odbyła się zbiórka alarmowa starszych harcerzy, którzy utworzyli następnie Batalion Harcerskich Wojsk Polskich, dowodzony przez Tadeusza Młodkowskiego.

11 listopada 1918 r. Polska wywalczyła niepodległość. W tej walce nie zabrakło także Harcerzy i Harcerek.

Tradycyjnie, w tym dniu, harcerze z Żółtego Szczepu w Michałowicach, czczą pamięć swoich kolegów oraz wszystkich żołnierzy, którzy walczyli o wolną Polskę.

Elżbieta Siekierzyńska

Informacje o początkach harcerstwa na podstawie:  
J. Buszko – *Od niewoli do niepodległości*, Kraków 2000;  
Red. W. Wierzewski – *Informator harcerski*, Kraków 1999



### Są w życiu momenty ważniejsze, niż samo życie.

Józef Piłsudski

## PRZEMÓWIENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ÓSMĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI (11 LISTOPADA 1926 r.)

Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe i proszą o bajkę. Dlatego też powiem paniom i panom bajkę dla dzieci i dorosłych.

Razu pewnego zobaczyłem gromadkę dzieci, schyloną i skurczoną nad jakimś przedmiotem. Patrzyłem zdumiony, co na brudnym, śmietnistym podwórku one widzieć mogły, i dojrzałem małą żabkę. Żabka, w błocie utyflana, zabrudzona, w piachu wywalana, skakała niezgrabnie na długich nogach i wyłupiastymi oczkami łyskała na dzieci. Zapytałem dzieciaki – na co wy tu patrzycie? Na to mi jeden chłopak odpowiedział, że przecież była taka żabka na świecie, co – on sam o tem czytał – na śmietniku skakała, aż nagle, przez czary i dziwy, wyjechała złocista kareta – ogromna kareta, w sześć rumaków wielkich zaprzężona. Sześciu wielkich hajduków pod uzdy rumaków trzyma, a z karety wysiadają panie, strojne nad wyraz. Panie pudła z karety wyjmują i, o czary! i, o dziwy! – z żabki robi się nagle cud dziewczica, cud dziewczyna – o przepięknych oczach i liczku!

Tylko łachmanami przedartemi się chroni, zziębnięte ciało gołe przez dziury świeci i oczy ma cudne i piękne liczka.

Z żaby, zatytłanej, w błocie uwalanej, tak piękna dziewczyna wyskoczyła do karety, a panie, strojne nad wyraz, niosą koszulkę białą, koszulkę cienką – jedwab najlepszy. Za koszulką idą pantaloniki, a gorsecik, co jej na piersi zawiązują, taki jest barwny, taki ładny – sznurki jedwabne...

Dziewczyna sama sobie się przypatruje i dziwi się. A suknią, w którą ją przybierają, w białe perełki, róże, przesyta złotem, srebrem, świeci.

Żabę brudną, na dziewczynę cudną przez czary zmienioną, wsadzają do karety i jedzie ona na białe, na wielkie pałace i sale. W pałacach i salach posadzki świecą, jak lustra, i w lustrze takim dziewczyna cudnej swej piękności się przygląda, a złe dziewczęta, z zazdrości żółkle, gwarzą i szepczą o niej, jako o złej i przewrotnej dziewczusce. A panie złe i macochy, złe rzeczy do ucha sobie szepczą. Są więc czary i dziwy, kiedy dziew-



czę jest szczęśliwe. Powiadają, że bajek na świecie nie ma!... Tak mi chłopak mówił i czekał, żeby z żabki cud dziewica wyskoczyła i karoca na śmietnik zajechała. Sam nie wiem, czy to bajki prawdziwe, ale, że są czary i dziwy, kiedy ktoś jest bardzo szczęśliwy, to jest prawdą. To ja sam na własne uszy słyszałem, na własne oczy widziałem, własnymi palcami dotykałem takich czarów i dziwów, że doprawdy, aż opowiadać strach. Prawda, że może nikt z nas miłego dzieciaka nie widział, któryby nagle, po lesie biegając, poziomki zbierając, zobaczył las z pierników i pierniki, jak gałązki obłamując, do ust wkładał. A któż dziecko widział, które nagle, skacząc na jednej nóżce, w ogrodzie zaczarowanym się znalazło i widziało na gałęziach czar-ptaki, wesoło szczebioczące i wesoło pomiędzy sobą mówiące? A któż miłą dziewczuszkę widział, która w ogrodzie zaczarowanym się znalazła?

Ja własnymi uszami słyszałem, palcami dotykałem i widziałem czar nad czary, cud nad cudy i o tem wam opowiem.

Był kiedyś listopadowy dzień, jasny, kiedyś – roczków niewiele – a działy się wtedy czary i działy się dziwy. Na drodze błotnistej, w błoto wszędzie zawalanej, ciągnie szary, krótki i niedługi – wąż szary chłopaków i chłopców.

Tak samo, jak ta żabka niezgrabna, skacząc szli, zmęczeni, przystupując niekiedy zmarzniętymi nóżkami, po drodze błotnistej, szarej i wilgotnej. Biedne chłopaki, biedni chłopcy! Przytuleni do siebie, drżeli z zimna. Oczki ich były niewyspane, po nocy ciężkiej i ciężkich dniach wielu. Nogi zmoczone w trzewikach podartych, w błocie utyłanych, szli, tuląc się często do ziemi, by choć na chwilę przykucnąć i przez chwilę odpocząć. Szli, ciągnęli w 11 dzień listopada, hen! Gdzieś pod mury Krakowa (patrz „Naddłubniańskie Pejzaże” Nr 4(12) 2006/1–4 (13-16) 2007, str. 7). Na czele nich jechał chłopak inny, jechał na młodej kasztance z tysią głową. Kasztanka, córka pól i łąków, zalotnie szła w miasto, skąd przyszli biedne chłopaki, w błocie utyłani, w łachmany odziani, skąd przyszli chłopcy, co na grzbietach kubraki zawzone, zapaskudzone insektami, w koszulach brudnych, jak ziemia sama, szli do miasta. Jakąż przeszli oni ciężką dolę! Szli noc całą, tak, że śmierć im wszędzie w oczy zaglądała. Szli przez bramy śmierci, przez wrota jej ciasne i duszne, szły biedne chłopaki, czując śmierć za sobą.

A prowadził ich chłopak inny, idąc z nimi po błocie w wąwozach ciemnych, przez lasy ciemniejsze od ciemności. A gdy księżyc zza chmury na nich wyglądał, wydawało się tylko, że to blask kosi śmierci w oczy im błyska. A nieprzyjaciół, co na nich czyhali, śmierć im niosąc, było bez liku, było bardzo wielu. Szli biedni chłopcy i biedne chłopaki, do ziemi przyciśnięci, brudni i zawzzeni, podarci i obdarci, jak żebraki, szli, tęskniąc do murów Krakowa, gdzie o schronieniu tylko i o spoczynku marzyli. Biedni chłopcy, biedne chłopaki, tak, jak owa żabka, po brzegach śmietnika niezgrabnie skakali. A na czele nich jechał chłopak inny, jechał na ładnej wiejskiej klaczy, co w złocie słońca złotym blaskiem lśniła. Klacz szła zalotnie do miasta i kiwa im na wszystkie strony. Lecz miasto złem okiem wiejską klacz spotkało. Gdy wchodziła już w pierwsze domy miasta, z góry pędzi-

ło straszycie – auto, hucząc i sycząc, łomocąc o bruki miejskie puste i próżne, tak, jak puste i próżne główki bywają i łomocą i krzyczą swą prostotą.

I klacz wiejska na zadzie przysiadła, nogami brykała. Prychać nozdrzami ze strachu zaczęła, a ów chłopak uspokajał ją głaskaniem i batem i zaczął mówić jej o czarach i o dziwach. „Poczekaj, kasztanko, nie tutaj będziesz, w stolicę wejdiesz, w bruki jej kopytami zadzwonisz, lud mnogi patrzeć na cię będzie. Na twoją szyję ładną i na twój złoty włos!... Nie bój się, kasztanko! Próżny strach twój tutaj!... I nie wiem i wam nie powiem, dlaczego to tak było, lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Czy to na wieżach Mariackich, koroną zdobnych, są czarowne słowa, czy hejnały, co godziny liczą, może w dźwiękach zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła zaczarowana, czy w podziemiach Wawelu, śpiący snem wiecznym, czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w śpiże czarów biją, nie wiem i nie powiem. Lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy!...

Więc minęło roczków niewiele, latek niedużo, dzień goni dzień, noc nockę prześciga, przyszedł znowu listopada dzień 11 – patrzy znowu kasztanka ta sama, łysym łbem kiwa, a świat zaczarowany przed jej oczami się przesuwają. W stolicy bruki pod kopytami jej dzwonią i wszystko zupełnie inaczej wygląda. Czar nad czary i dziw nad dziwy!

Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwi, gdzie chłopiec szary i brudny, gdzie pan mój zawzony? I, łbem kiwnąwszy, sięga do swego pana. Ten sam – ten samiuteńki, lecz cóż się z nim dzieje? Patrzcie, jaki zmieniony! Na piersi gwiazd tyle, ile państw liczy świat. Na piersi wstęga, co kolorem nieba i żaloby o zwycięstwach mówi w wielkiej wojnie i do niebios o zwycięstwie krzyczy. Grzmia bębny warkotem okrutnym.

Panie i panowie, którzy mnie słuchacie, pozwólcie, bym skończył, bo czas już upływa bym skończył życzeniem na dzień 11 listopada przyszłego roku.

Wiemy, że gdy przy wskrzeszeniu ciała i duszy odrodzenie się odbywa, ciepłem od zimna się schronimy. Może listopad przywita nas wichurą, wiewem wiatru, co w szyby dzwoni i w kominach jęczy, co o śmierci mówi i o strachach krzyczy – wiem, że wskrzeszenie ciała z odrodzeniem duszy siłą i piękno w jedno razem zwije. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrom znajdziemy. I nie wiem, panowie, być może w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrzeszeniem ciała, z duszy odrodzeniem ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę zdusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słońko w czarownym dniu listopada 1918 roku? I słońko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę paniom tego i panom i miłym dzieciom...

„PŁOMYK” – TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY  
ROK 20 \* TOM 1 \* NR 11 – Warszawa, 11 listopada 1935 r.



DWADZIEŚCIA LAT...

Dwadzieścia lat, dwadzieścia lat  
minęło od tej chwili,  
gdy pierwszy okrzyk „Wolność!” padł,  
gdy wroga wypędzili.

Dwadzieścia lat, dwadzieścia lat  
minęło od tej pory,  
kiedy nas gnębić przestał kat,  
złączyły się zabory.

Dwadzieścia lat, dwadzieścia lat,  
to już epoka cała.  
Ostatni znikł niewoli ślad,  
urosla Polska chwała!

Al. Kwiecińska



JÓZE PIŁSUDSKI

Kiedy radość rozebrzmi nam wszędzie  
hukiem dział, biciem serc,  
śpiewem dzwonów –  
Jego tylko z nami nie będzie:  
Wodza Legionów...

Oto tętni ojczysta ziemia  
zgodnym krokiem ludu i wojska.  
Oto w dźwięku Jego imienia  
mieści się wolność  
i Polska.

E. Szamański

„PŁOMYK” – TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY  
ROK 23 \* TOM I \* NR 11 – Warszawa, 10 listopada 1938 r.

Nie byli więksi od Ciebie, Młody Czytelniku, gdy wstępowali, jako ochotnicy, do armii polskiej. Nie mieli silniejszych ramion, wytrzymalszych nóg, kiedy dźwigali większe często od siebie karabiny lub w marszu morderczym ścigali nieprzyjaciela.

Nim zostali żołnierzami – podobnie, jak Ty – siedzieli w ławkach szkolnych, biegali po ulicach i łąkach, słuchali opowiadań o dzielnych, nieustraszonych rycerzach.

Nie wiedzieli, nie przeczuwali nawet ci młodzi chłopcy, że sami wkrótce staną się rycerzami wolnej Ojczyzny. Może marzyli cicho, by okryć się sławą Wołodyjowskiego, Skrzetuskiego, Kmicica lub innych bohaterów lecz marzenia te chowali głęboko w sercach.

Aż oto, w obliczu niebezpieczeństwa, Naród chwycił za broń. Młodzi, niedorośli chłopcy razem ze starszymi stanęli w szeregach.

Poszli i nie zawiedli.

Wśród gradu kul nieprzyjacielskich, walczyli w pierwszej linii. Jeżeli zaś, słabe ręce nie mogły udźwignąć karabinu, donosili amunicję, opatrywali rannych, służyli oddziałom za przewodników, spełniali wszyst-

ko, co im polecono, z poświęceniem i męstwem. Nic więc dziwnego, że za bohaterские czyny bywali na równi z dorosłymi dekorowani najwyższymi odznaczeniami wojennymi: Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

(...) w bohaterskiej obronie Lwowa brały udział setki dzieci. O tym, jak dzielnie walczyły, jak uparcie broniły rodzinnego grodu, świadczą nie tylko spływające na nie najwyższe odznaczenia, i pochwały, lecz także słowa wrogów, którzy dziwili się, skąd tyle siły i męstwa w tych młodocianych obrońcach.

(...) Wielu młodych bohaterów poległo, lecz i wielu żyje. Pamięć o nich wszystkich (...) trwa i trwać będzie w sercach polskich dzieci.

ST. Aleksandrzak

„PŁOMYK” – TYGODNIK DLA DZIECI  
I MŁODZIEŻY  
ROK 23 \* TOM I \* NR 11 – Warszawa,  
10 listopada 1938 r.



Marszałek J. Piłsudski dekoruje ucznia gimnazjum Krzyżem Walecznych, „Płomyk” 11/1938

Ilustracje w powyższym artykule pochodzą z różnych numerów „Płomyka”, wydawanego w Polsce międzywojennej.

90 lat temu...

Za najważniejsze święto państwowe, uznali ankietowani Polacy (62%) dzień 11 listopada – Narodowe Święto Wyzolenia.

(Sondaż GfK Polonia dla Rzeczypospolitej – 2008)

W 1989 r., po latach wojny i komunizmu, Polska znów wybiła się na niepodległość...

25 lat temu...

LECH WAŁĘSA – otrzymał w 1983 r., pokojową Nagrodę Nobla; polityk, były prezydent Polski, legendarny przywódca NSZZ „Solidarność”, obchodzący w b.r. 65-lecie urodzin – jeden z najbardziej rozpoznawalnych Polaków, nie tylko w Europie, ale i na świecie, za swoje zaangażowanie w proces odzyskiwania przez Polskę niepodległości (1970–1989), został odznaczony wieloma nagrodami.

Zwycięstwo nad komunizmem, były lider „Solidarności” przypisał zasługom Ojca Świętego Jana Pawła II: „On nas zjednoczył. Jego słowa potrafilismy zmienić w ciało. Dziś zapominamy o wartościach ducha... A wtedy wystarczył Ojciec Święty – prezent od Nieba, a czołgi poszły i udało się to wszystko zakończyć”.

„Nikt takiej lawiny skutków nie przewidział” (Jan Nowak-Jeziorański). „Zapoczątkowaliśmy na starym kontynencie prawdziwą «jesień ludów»” (komentarz dziennikarski TVP z 11 listopada 2008).

Środowiska międzynarodowe bardzo dobrze oceniają jego działalność. Mimo to, w Polsce wciąż budzi kontrowersje.

Lech Wałęsa, to pewien etos i symbol. Powinniśmy o tym pamiętać...

Internet – fragm. opracowania, przygotowanego na podst.:  
Wikipedia, Historia.org.pl, Nobelprize.org, „Wprost”,  
Polskaludowa.com, „Gazeta wyborcza”, NBP  
oraz „Na obchody 25 rocznicy uhonorowania  
Lecha Wałęsy”. Fot. – Internet.

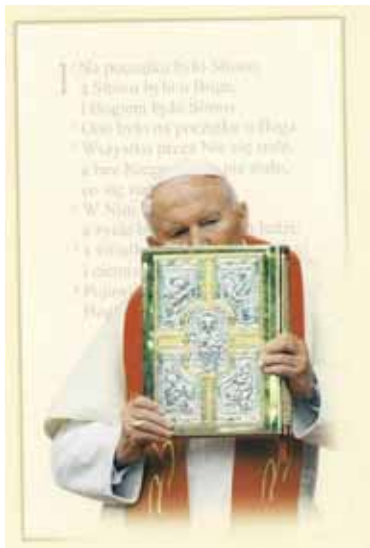




30 lat temu...

Za najważniejszą datę w historii Polski uważają Polacy dzień 16 października 1978 – dzień wyboru na papieża Karola Wojtyły.

(Sondaż GfK Polonia dla Rzeczypospolitej)



*Ewangelia to jest droga pięknego życia człowieka, albo też droga trudnego piękna życia ludzkiego.*

Jan Paweł II – Częstochowa 6. VI. 79

*Niech nasza droga będzie wspólna. Niech nasza modlitwa będzie pokorna. Niech nasza miłość będzie potężna. Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się tej nadziei może sprzeciwiać.*

Jan Paweł II – Częstochowa 18. VI. 83

(Fot. i tekst – Jan Paweł II – „Do Ciebie” – Wyd. Diecezjalne, Sandomierz 1999)  
Opracowała E. Kwaśniewska

**W kościele NMP Królowej Polski w Michałowicach, 16 listopada 2008 r.**, gościła młodzież z parafii Węclawice, która pod przewodnictwem ks. J. Litwy przygotowała i zaprezentowała krótki spektakl o życiu Jana Pawła II.

Przedstawienie odbyło się po Mszy. Św. o godz. 17.00. Doskonale odszukano i zaaranżowano fragmenty papieskich przemówień oraz audycji radiowych, komentujących wydarzenia 2–8 kwietnia 2005 roku. Zabrzmiały także piosenki, związane z Ojcem Świętym.

Młodzież, która przecież na co dzień, nie para się aktorstwem, bardzo przejmująco przedstawiła postać Karola Wojtyły w czasie II wojny światowej, a także osobę Papieża podczas zamachu, choroby oraz czas przejścia do Domu Ojca.

Ten aktorski debiut młodych ludzi nagrodzony został gromkimi brawami.

Elżbieta Siekierzyńska

**KOŃCZYCE** – jako jedyna wieś w raciborowickiej parafii – była wsią szlachecką. W starych dokumentach występuje jako Kuńczyce, Kunice, Kunicze, Kuncicze, Conczicze, Kunczycze – 1564. Wieś powstała w średniowieczu, ale pierwsze wzmianki o niej datowane są na rok 1393. Od początku dziejów była wsią rycerską. Jej nazwa jest patronimiczna i pochodzi od nazwy osobowej **Kunek**.

Oni wspomina Jan Długosz w swoim „Liber Beneficiorum”. Pod względem administracyjnym, od wczesnego średniowiecza do połowy XIV w., wieś znajdowała się w kasztelanii krakowskiej, następnie od 1795 r. należała do sądowego powiatu krakowskiego (w XVI w. – proszowickie). Od 1818 r., do roku 1951., wchodziła w skład powiatu miechowskiego, a następnie znów krakowskiego. Należała i wciąż należy do parafii pw. Narodzenia św. Małgorzaty w Raciborowicach.

Lustracja królewszczyzn z roku 1564, wymienia tu 2 łany kmiecy, z których miał być przeprowadzony pobór do skarbu królewskiego.

W 1570 r. Kończyce dzierżył **Jakub Dębiński**, starosta czorsztyński. Brano tam wtedy cło po kurniku od konia, a droga przez wieś była w kiepskim stanie. W 1581 r. dzierżawcą był **Birkcius Wężyk** i, jak wynika z rejestru poborowego, oddał podatek od 3½ łanów kmiecych, 3 zagrodników z rolą, 2 komorników bez bydła, rzemieślnika, chałupnika i 1 folusza blechowego. W 1590 właścicielem wsi był **Krzysztof Marcinkowski**.

W 1595 roku, z młyna w Kończycach, należącego do szlachcica **Jana Krzeckiego**, zbiegł do Batowic – wsi kapituły krakowskiej – służący Adam Gawronek. Rok później, do sąsiednich Książnic – własności kolegiaty św. Floriana na Kleparzu – zbiegł sługa Stanisław Drewno. Świadczy to o wzmocnionym ucisku kończyckich chłopów przez dziedzica. Po Janie Krzeckim wieś miał jego syn Stanisław. *Rejestr poborowy woj. krakowskiego z roku 1629 odnotował, że wieś należy do dziedzica Stanisława Krzeckiego herbu Łodzia.*



**Młyn w Kończycach** – jeden z niewielu istniejących i funkcjonujących do dziś młynów wodnych z całego systemu młynarskiego rzeki Dłubni. Jest to budynek drewniany, wybudowany na początku XX w., kilkakrotnie remontowany. Posiada na wyposażeniu kilka przedwojennych niemieckich maszyn, które wprawia w ruch, również przedwojenna, turbina. Młyn jest własnością prywatną.



W 1629 r. **Jan Podleski** (zapewne zawodowy poborca, gdyż jego nazwisko pojawia się przy okazji poboru w innych wsiach) oddał podatek z Kończyc od 2 łanów ziemi, młyna (4 kół dorocznych, 3 stępi i folusza blechowego – chodzi zapewne o folusz na Dłubni, wymieniany w poborze z roku 1581), od 2 zagród z rolą i 2 komorników bez bydła. W 1645 jako właściciel występuje niejaki **Charzowski**. Szlachcic **Kucharski** (prawdopodobnie Jan, kanonik krakowski) dzierżył wieś w 1680 r. *Rejestr z tego roku potwierdza poprzednie stosunki własnościowe we wsi, chociaż nowym dziedzicem był Jan Kucharski herbu Godziemba oraz Antoni Czernicki (Czerznicki herbu Topór), komornik czchowski w 1787. W latach 1873–1791 we wsi znajdowało się 19 domów, w tym dwór, oficyny, folwark, browar prowadzony przez rodzinę żydowską, młyn na Dłubni oraz karczma – prowadzona przez rodzinę żydowską bez gruntu oraz 9 chat zagrodników, 1 chata tzw. ogrodnika i dwie chaty komorników. Ludność w 1787 r. – 117 mieszkańców (w tym 5 Żydów), a w 1791 r. – 104 mieszkańców (w tym 7 Żydów). Żydzi owi należeli do kahału na Kazimierzu w Krakowie.*

W roku 1827 było tu 14 domów i 127 mieszkańców. W latach siedemdziesiątych XIX w., było w Kończycach 15 domów chłopów – ich mieszkańcy gospodarowali wtedy na 61 morgach; gruntów dworskich było wówczas 285 morg. Ostatnią właścicielką Kończyc przed II wojną światową była **Stefania Godzewska**. Jej majątek liczył 87 hektarów.

Wieś należy do parafii w Raciborowicach.

W Kończycach znajduje się drewniany, wciąż działający młyn wodny. Cała miejscowość leży w granicach Dłubniańskiego Parku Krajobrazowego. Warto zobaczyć wdzięczne rozłożenie wsi nad rzeką Dłubnią, piękne łąki i stare, drewniane domy.

Opracował Mateusz Wyżga, w ramach przygotowań do przewodnika turystycznego po gm. Michałowice. Fragmenty tekstu, pisane pochyłą czcionką, zaczerpnięte zostały z *Heraldyki Gminy Michałowice*, autorstwa Wł. Chorążkiego (przyp. red.)

## ZDZIĘSŁAWICE

Pierwsza wzmianka na temat Zdzieszławic sięga roku 1374. Nazwa wsi jest patronimiczna i pochodzi od nazwy osoby o imieniu Zdzisław lub Zdzieszław. Wieś występuje w źródłach również jako: *Zdziesławicze* – 1564, *Dziesławicza* – 1581, *Zdzieszławicze*, *Dziesławicze*, *Dziesławicze*. Wieś należała i należy do parafii p.w. św. Jakuba Apostoła w Więclawicach. Od średniowiecza do końca XIV w. wieś znajdowała się pod jurysdykcją kasztelana krakowskiego, a od końca XV w. – do 1795 r., do powiatu krakowskiego. W latach 1819–1951, Zdzieszławicze należały do powiatu miechowskiego, a następnie do 1974 r. znów do krakowskiego; obecnie – również powiat ziemski krakowski. **W 1396 roku Spytek z Melsztyna, wojewoda i starosta krakowski, wyznaczył granice wsi Raciborowice i Zdzieszławice**, w związku ze sporem kapituły krakowskiej z Deresławem i Florianem oraz ich matką – dziedzicami Zdzieszławic. Z tego okresu wywodzi się prawdopodobnie lokalna nazwa części Zdzieszławic – „Spornia”.

W 1444 r. słychać o starym kmieciu Stopce ze Zdzieszławic. W średniowieczu, granice Zdzieszławic wyznaczały narożne kopce ziemne. W wieku XV właścicielem wsi i folwarku był rycerz Jan herbu Gryf. Wtedy wieś miała łany kmiecy, zagrody, karczmy, a z folwarku podatek dziesięcinny płacony był kościołowi w Więclawicach. Przez Zdzieszławicze – z Książniczek do Więclawic – na Sieborowice, szedł ważny trakt publiczny z Krakowa do Wielkopolski i Prus. Warto przytoczyć zapis królewskich lustratorów z 1570 r.: „Przyjechaliśmy na grunt wsi, którą zowią Zdziesławycze, która jest księdza Płonkowskiego. Tam też droga nieprawie dobra, rozkazaliśmy naprawić<sup>1</sup>.” Z tego wiadomo, że wieś stała się własnością kościelną i należała do krakowskiej kapituły katedralnej. Poznajemy też nazwisko ówczesnego właściciela – księdza Płonkowskiego (Płonkowskiego).

W jakich okolicznościach wieś przeszła w ręce kanoników kapituły krakowskiej – nie wiadomo.

Rejestr z 1581 roku, po raz pierwszy wymienia tę wieś, w której kanonik krakowski płacił, jako właściciel Zdzieszławic (wówczas już kościelnej wsi), podatek od 3 łanów kmiecych, 2 zagrod z rolami i ludzi: 3 komorników bez bydła, zagrodnika i czynszownika.

Rejestr poborowy woj. krakowskiego z roku 1629 odnotował, że wieś należy nadal do kapituły krakowskiej; poboru dokonał Piotr Nielepiec (zapewne zarządca dóbr).

Podatek zebrał od 3 łanów kmiecych, dwóch zagrodników z rolą, 1 zagrodnika na czynszu, 1 komornika bez bydła i 1 rzemieślnika. Rejestr poborowy z 1680 r. niewiele się różni od rejestru z roku 1629. Przybył 1 komornik z bydłem i 2 komorników bez bydła.

Do czasu zaborów, wieś należała do powiatu krakowskiego, potem do miechowskiego. W 1787 roku miała 86 mieszkańców. Wymieniana wraz z Głabinowem w 1789 r. ma dwór, folwark i 15 chałup. W 1791 r. wieś ma 14 domów, w tym dwór. Zamieszkuje wówczas Zdzieszławicze 87 mieszkańców (44 mężczyzn, 43 kobiety), w tym dwóch szlachciców<sup>2</sup>. Dla porównania sąsiednie Więclawice mają wówczas 29 domów i 174 mieszkańców.

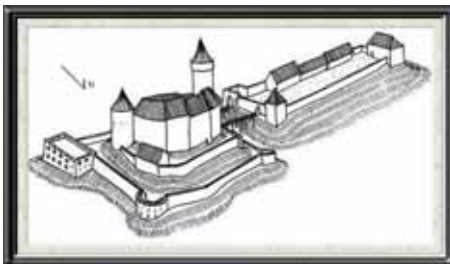
Własność duchowną zniesiono dopiero w latach 1817 – 1819. Jak czytamy w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” (tom XIV, str. 554), wieś leży 29 wiorst od Miechowa, gdzie też jest siedziba powiatu. W Zdzieszławicach wówczas istniał folwark poduchowny mający 291 morgów obszaru. Ów folwark nabył na licytacji około 1880 r. niejaki Kohn za sumę 16 225 rubli. W 1827 r. we wsi było 16 domów i mieszkało tam 113 mieszkańców.

Zdzieszławicze należą do parafii w Więclawicach. Znajdują się tu – urokliwa kapliczka i 3 krzyże przydrożne na rozstajach dróg – świadczące o pobożności tutejszej społeczności.

Opracował Mateusz Wyżga, w ramach przygotowań do przewodnika turystycznego po gm. Michałowice. Fragmenty tekstu, pisane pochyłą czcionką, zaczerpnięte zostały z *Heraldyki Gminy Michałowice*, autorstwa Wł. Chorążkiego (przyp. red.)



Zamek w Melsztynie rekonstrukcja z XVII w. wg K. Moskala



Zamek Tarnów rekonstrukcja z XVI w. wg J Salma



Spycimir

Wspomniany Spytek (Spytko II) z Melsztyna, był synem Jana z Melsztyna i wnukiem Spycimira „Leliwity” – tzn. h. Leliwa – kasztelana krakowskiego (zm. 1352–53), protoplasty rodów Melsztyńskich i Tarnowskich, który w wybudowanym przez siebie zamku w Melsztynie (pierwotna nazwa wsi – Charzewice, pow. Tarnów), osadził swego syna Jana – od niego ród Melsztyńskich, zaś na zamku w Tarnowie, budowanym równoległe z lokowanym przez siebie miastem – drugiego ze swych licznych synów, Rafała – stąd ród Tarnowskich.



Internet

Jan z Melsztyna



Zagroda chłopska, A.Orłowski



Krzyż



Przed kuźnią, A.Orłowski



**GÓRNA WIEŚ** (ok. 240 mieszkańców) – wieś, jako osada przy folwarku w Owczarach, powstała w średniowieczu, ale pierwsze wzmianki o niej pochodzą dopiero z połowy XV w. Stanowiła ona część rycerskiego (szlacheckiego) klucza owczarskiego. Pod względem administracyjnym, od wczesnego średniowiecza, do poł. XIV w. wieś znajdowała się w kasztelanii krakowskiej, następnie do 1795 r. – do sądowego powiatu krakowskiego (w XVI w. proszowickiego). W latach 1818–1951 wchodziła w skład powiatu miechowskiego, a następnie znów – krakowskiego. Mieszkańcy wsi należeli do parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzyciela w Korzkwi albo do parafii w Giebułtowie. Rejestr z 1581 r. wymienia jako właściciela klucza owczarskiego, który dzierżawił Zbigniew Ziółkowski h. Korczak, kapitułę krakowską. We wsi było wtedy 2½ łana kmiecego, 3 zagrodników bez roli i 1 komornik bez bydła.

Rejestr poborowy woj. krakowskiego z roku 1629 odnotował tę wieś i stwierdzał, że należy do kapituły krakowskiej, poboru dokonał niejaki Matys Madej. Podatek zebrał od 2½ łana kmiecego, 3 zagrodników bez roli i 1 komornika bez bydła. Rejestr z roku 1680 potwierdza poprzednie stosunki własnościowe we wsi.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII wieku klucz owczarski (w tym Górna Wieś) był własnością Felicjana Woźnickiego h. Ciołek – łowczego mielnickiego. W latach 1763–1791 nadal Górnej Wsi nie traktowano jeszcze jako wsi samodzielnej. Wymieniano ją jedynie jako osiedle ubogich chat z ludnością służebną, pracującą w owczarskim folwarku. Na południe od wsi było miejsce – karczma, noszące nazwę Wierch Góry (Wierch Góra), którą prowadziła trzyosobowa rodzina żydowska.

W roku 1627 było tu zaledwie 10 chat i 70 mieszkańców. Dopiero po uwłaszczeniu chłopów w roku 1864, parcelacji i komasacji gruntów w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. i reformie rolnej z roku 1945, powstała samodzielna wieś w dzisiejszym kształcie.

*Heraldyka gm. Michałowice – Wł. Chorążki, Kraków – czerwiec 2003*

**GÓRNA WIEŚ** – do gminy Michałowice została przyłączona stosunkowo późno – miało to miejsce dopiero w roku 1974<sup>1</sup>. Wcześniejsza przynależność administracyjna Górnej Wsi, prezentuje się dość barwnie – m.in. była ona częścią gminy i parafii Korzkiew<sup>2</sup>.

**Krzyż polowników** – jego nazwa wiąże się ściśle z okolicznościami, w których został ustawiony. W miejscowym dialekcie, określenie „polownik” oznacza myśliwego. Według przekazu ustnego, krzyż ten został ufundowany przez miejscową ludność za pieniądze pochodzące od „polowników”, które przekazane zostały wsi, w zamian za udostępnienie terenów łowieckich. Wiadomo też, że miało to miejsce w latach trzydziestych XX wieku – z tego właśnie okresu pochodzi ów zabytek – niewielki metalowy krzyż, osadzony na wysokiej podmurówce, wzniesionej na nasypie ziemnym.

**Kapliczki ku czci Matki Boskiej** – kierując się spod krzyża polowników w stronę Górnej Wsi i Kozierowa, napotykamy na swojej drodze kilka niewielkich, ale za to malowniczych obiektów sakralnych.

Najokazalszym z nich jest wspaniała rustykalna kapliczka, u zbiegu ulic Granicznej i Górnej. Zanim tam jednak dotrzemy, nieopodal pętli autobusowej w Górnej Wsi (po tej samej stronie drogi), przy niedużym drewnianym domku, mijamy niedużą **kapliczkę z figuralnym wyobrażeniem Matki Boskiej**.

Udając się ulicą Graniczną dalej w stronę Kozierowa, po prawej stronie drogi napotykamy **niewielki kamienny krzyż**.

<sup>1</sup> Wł. Baran, *Zarys dziejów Michałowic*, Michałowice 1991, s. 38.  
<sup>2</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, Wł. Walewskiego, Warszawa 1881, t. II, s. 720.

Monument ma charakter dziękczynny i najprawdopodobniej pochodzi z lat siedemdziesiątych XX w.

Po drugiej stronie drogi naszym oczom ukazuje się wspomniana **rustykalna kapliczka**, stanowiąca malowniczą kompozycję z otaczającym ją [jeszcze] polnym krajobrazem. Kapliczka z racji swojego usytuowania często jest nazywana graniczną, stoi bowiem, u zbiegu Górnej Wsi, Michałowic i Owczar. A i Kozierów jest stąd niedaleko. Fundatorem kapliczki był pan Cieślik, który według okolicznych mieszkańców, miał ją wznieść osobiście, najprawdopodobniej w podzięce za przywrócone zdrowie, chociaż w oparciu o krążące anegdoty zdaje się to być jedynie oficjalną wersją. Faktem jest, że kapliczka pochodzi z roku 1931 i pierwotnie była bielona.



**Pomnik serbskiego ministra** – na naszych ziemiach to zabytek wyjątkowy, co skłania do tego, aby zadać sobie odrobinę trudu i odnaleźć ów interesujący monument – owiany mgiełką tajemniczości. Chcąc zatem dotrzeć pod pomnik, należy zawrócić od opisywanej kapliczki fundacji pana Cieślika, ulicą Graniczną w stronę Górnej Wsi. Po przebyciu około 220 kroków (po tej samej, co kapliczka stronie drogi), z wygodnej asfaltowej drogi wchodzimy w mocno zadrzewione pozostałości dawnego gościńca. Ten malowniczy parów, zdaje się kryć w sobie nie jedną tajemnicę. Po przebyciu starym gościńcem niewielkiego, ale i niełatwego odcinka drogi, po lewej stronie, pośród drzew wyrasta na skarpie niewielki zwieńczony krzyżem pomnik. Na obelisku znajdujemy napis (niegdyś złocony) o dość zaskakującej treści:



Ś.P. MILAN CHRISTITCH  
MINISTER SERBSKI ZMARŁ NAGLE W DRODZE W TEM MIEJSCU  
D. 29. LISTOPADA 1910 R.  
WIECZNY ODPOCZYNEK  
JEGO DUSZY RACZ DAĆ PANIE

Jak chce tradycja ustna, ów jegomość miał właśnie dokonywać objazdu swoich dóbr. Najprawdopodobniej był on dziecem dworów w Minogu i w Smardzowicach. Kiedy zatrzymał swój powóz i wysiadł na chwilę, zasnął i zmarł nagle. Niestety dzisiaj już nie wiadomo, kto ufundował ów pomnik, ani gdzie spoczął minister. Tradycja ustna zapamiętała go natomiast jako innowiercę, którego w te strony miał przywiać, owego feralnego dnia, straszny, wyjątkowy – nawet jak na listopad – wiatr.

Tyle tradycja ustna. [Więcej na ten temat także w „Naddubniańskich Pejzażach” Nr 4 (12) 2006 / 1–4 (13–16) 2007].

Opracował Adam Korczyński,  
w ramach przygotowań do przewodnika turystycznego po gm. Michałowice

W sprawie Milana Christitcha, Redakcja „Naddubniańskich Pejzaży” zwróciła się do Ambasady Republiki Serbii. Oto informacja, na temat osoby tego ministra serbskiego:



*Ambasada Republiki Serbii w Warszawie pragnie poinformować, że treść (...) pisma z dnia 5.10.2008 r. została przekazana do Serbskiej Akademii Nauk i Sztuki (SANU) oraz do Archiwum Republiki Serbii. (...)*

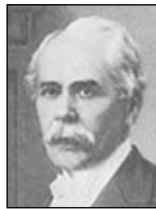
*Z archiwum Republiki Serbii poinformowano Ambasadę, że o Milanie F. Hristiciu, s. Filipa Hristicia i Danicy Hadzi Toma, dyplomacie królestwa Serbii, nie istnieją dane biograficzne. Istnieje tylko informacja zawarta w państwowych schematach Królestwa Serbii, za okres 1896–1910, według której Pan Milan Hristić jest wymieniony jako poseł i minister. W zbiorze fotografii Archiwum Republiki Serbii, nie znaleziono ani jednej fotografii Pana Milana F. Hristicia.*

*Kilka lat temu, Pan Aleksander Petrović przekazał do Archiwum Republiki Serbii kopię autobiografii Pana Filipa Hristicia, ojca Pana Milana F. Hristicia (również przedstawiciela dyplomacji Królestwa*

Serbii – przyp. red.) – „Szkice mojego życia publicznego i działalności”. Poinformował on zarazem Archiwum, że ww. rękopis znalazł w archiwum rodzinnym, ze względu na fakt, że matka Pana Aleksandra Petrovicia wywodziła się z rodziny Hristić. Archiwum Republiki Serbii poinformuje o ew. nawiązaniu kontaktu z Panem Aleksandrem Petroviciem.

Ambasada w Internecie znalazła bardzo krótką informację o Panu F. Milanie Hristiciu: „Syn Filipa Hristicia, był sekretarzem w przedstawicielstwie dyplomatycznym Królestwa Serbii w Carogrodzie (dawna słowiańska nazwa Konstantynopola, ob. Sztambuł – dop. red.). Z pierwszego małżeństwa z Artemizą Joanides, Greczynką z Carogrodu, miał trójkę dzieci. Jego drugą żoną była polska szlachcianka, z którą do śmierci mieszkał w dworze pod Krakowem.”

Kim zatem była, owa tajemnicza polska szlachcianka?



Filip Hristić – ojciec Milana Hristicia

## Rodzina Marii von Graeve...

W roku 1882 (88?) majątek Biskupice (dzisiejszy pow. Sieradz w woj. łódzkim), nabywa z licytacji wraz z okolicznymi folwarkami, baron Aleksander Józef Karol von Graeve (1820–1883), finansista, ziemianin, działacz społeczny w Wielkim Księstwie Poznańskim, a także poseł do sejmiku pruskiego, pochodzący z rodziny niemieckiej osiadłej na Śląsku.



Stanisław von Graeve

Dla jego syna – Stanisława von Graeve (1868–1912), znanego miłośnika sieradzcyzny, architekci warszawscy – Władysław Kozłowski i Apoloniusz Nienawski, wznoszą w Biskupicach, w latach 1904–1905, eklektyczny pałac, istniejący do dziś.



Pałac w Biskupicach



Neogotycka brama pałacu

Stanisław, który osiadł tu na stałe, wpisał się w dzieje historii regionu, jako miłośnik i propagator kultury ludowej sieradzkiej wsi. Gromadził w pałacyku stroje ludowe i wyroby rękodzielnicze (wycinanki, ceramikę). Budynek pełnił swoistą rolę muzealną, aż do przekazania kolekcji etnograficznej w 1911 r. do muzeum w Kaliszu. Warto dodać, że Stanisław von Graeve zasłużył się także rozpowszechnianiem turystyki lokalnej. Był pierwszym prezesem oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego w Kaliszu i autorem „Przewodnika po Guberni Kaliskiej”. Fotografował obrzędy i miejscowe budownictwo.

Pałac w Biskupicach jest przykładem doby historyzmu. Projekt budowli, nawiązuje do wzorów renesansowych. Cały pałac jest przykładem romantyzmu narodowego. Stylistyka narodowa pojawia się tu ze względu na chęć podkreślenia swojej polskości przez Stanisława von Graeve.

Co wspólnego jednakże ma Stanisław von Graeve, z Marią von Graeve – późniejszą żoną Bronisława Dobieckiego z Dobiecina h. Ossorya, a po jego śmierci, także małżonką Milana Christitcha?

Otóż Maria była starszą (przyrodnią) siostrą Stanisława. Oboje posiadali wspólnego ojca – Aleksandra Józefa Karola von Graeve, jednakże matka Marii, to Emilia Koczorowska z Koczorowa h. Rogala, zaś matką Stanisława jest Franciszka ze Śląskich h. Grzymała (dziadem jej był Jan Feliks Śląski, generał major ziemiański pow. proszowickiego i ksiąskiego, dowódca kosynierów pod Raclawicami i Szczekocinami).

Po śmierci Stanisława von Graeve, Biskupice przejął jego siostrzeniec, najmłodszy syn Marii – Artur Stanisław Ludwik Dobiecki – senator Rzeczypospolitej, Kawaler Honoru i Dewocji, przyjęty do Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich w dniu 20 czerwca 1884 r. – gospodarujący tu do wybuchu II wojny światowej. Ożeniony z Pią Lasocką z Lasocina h. Dołęga, został ojcem Eustachego, obecnie mieszkającego w USA, wraz z żoną i dziećmi: Markiem, Katarzyną i Danielą.

Poza Arturem wymienić należałoby jeszcze jego starsze rodzeństwo: Alfreda – kapelana we Lwowie, dla którego wybudowano kaplicę w rodzinnym dworze w Cianowicach gm. Skała oraz – Cecylię, Marię i Zofię – wiadomo o nich niewiele (poza Cecylią, która będąc „prawie zakonnica”, prowadziła szkółkę dla panienek w Kosewie k/ Biskupic) – prawdopodobnie zmarły bezpotomnie. Wszyscy pięcioro byli pasierbami Milana Christitcha – „najlepszego, kochanego ojczyzna”, dobrego, życzliwego człowieka, chętnie pomagającego potrzebującym w okolicy, który pochowany jest w grobowcu Dobieckich, na cmentarzu w Smardzowicach k/ Skały.

Mieszkańcy Cianowic, szczególnie ci najstarsi, pamiętają jeszcze „pańskie czasy” i chętnie snują opowieści związane z historią dworu i jego mieszkańcami.



Pałac Dobieckich z Dobiecina, autorstwa Teodora Talowskiego w Cianowicach

Zimą 1944–45 r., kiedy Rosjanie podchodzili pod Kraków, we dworze schroniło się około 100 osób – uciekinierów ze wschodu. Wieźli wozami skrzynie z dobytkiem.

Na zapleczu, w czworakach mieszkali pracownicy folwarczni, spośród których do dnia dzisiejszego żyje tylko pan Władysław Kasperczyk, liczący 98 lat stolarz i kołodziej. Opowiada on o pośpiesznym wyjeździe rodziny Artura Dobieckiego do Francji w 1947 r. Eustachy Dobiecki – syn, zapamiętał, że o konieczności natychmiastowego wyjazdu z Polski rodzice dowiedzieli się będąc poza domem. W trosce o bezpieczeństwo, nie wstąpili już do cianowickiego dworu. Nie było czasu na zabranie fotografii i pamiątek rodzinnych, tylko matka zaszyte miała w spódnicy kosztowności na „czarną godzinę”.

Po wojnie, we dworze i wyremontowanych stajniach, urządzono szkołę rolniczą.

Opuszczony przed kilkoma laty neogotycki pałacyk w Cianowicach, powoli dogorywa... Rozsypujący się taras, powyrwane deski, którymi niegdyś starano się zabezpieczyć wejścia, sterty śmieci, wśród dawnego krajobrazowego parku... Jakie są szanse na przetrwanie?

W roku 2007 Eustachy Dobiecki odzyskał rodzinne gniazdo – dwór w Cianowicach (gm. Skała), zbudowany przez dziadka – Bronisława Dobieckiego, w 1890 r. Zamierza go odrestaurować i zagospodarować.

Można by jeszcze dodać, że cianowicki dwór wykazuje wiele wspólnych cech architektonicznych upodabniających go do dworu w Sieborowicach, którego projektant, jak dotąd pozostaje nieznanym...

Opracowała Elżbieta Kwaśniewska



# K O Z I E R Ó W

ok. 190 mieszkańców. Wieś (folwark) powstała po parcelacji folwarku Kozierów w roku 1879, który istniał tu od średniowiecza i należał do klucza wilczkowickiego. Wcześniej wieś liczyła 5 domów (w tym 3 chłopskie) i 62 mieszkańców. (...)

Włodzimierz Chorążki,  
Heraldyka gm. Michałowice, Kraków – czerwiec 2003 r.

**Kozierów** – „Niedaleko granicy austriackiej, na uboczu położona” – wieś, która administracyjnie przynależała do powiatu miechowskiego, gminy Michałowice i parafii w Więclawicach<sup>1</sup>. Istniejący tu folwark, mający 185 mr., rozparcelowano w 1879 r. i sprzedano włościanom i robotnikom folwarcznym za 18 372 ruble srebrne. Aktualnie tylko przynależność gminna pozostała niezmienna. Parafią stała się sąsiednia Narama. Natomiast cała ta okolica znajduje się dzisiaj w granicach północnej części powiatu krakowskiego.

„**Pole pod Krzyż**” – to pierwotna nazwa miejsca, gdzie dzisiaj łączą się ulice Graniczna i Warszawka. Ów krzyż,



od którego miejsce wzięło nazwę, został ufundowany przed rokiem 1900, przez Franciszka Ziębca. Osobliwością wspomnianego krzyża jest drewniana rzeźba przedstawiająca Pana Jezusa, która według tradycji ustnej, została wyciosana na zamówienie fundatora przez górali. Pierwotnie krzyż wznosił się na niewielkim kopcu, który jednak ucierpiał w czasie budowy zbiegających się w tym miejscu ulic. U podstawy drewnianego krzyża znajdowała się niegdyś ciosana tabliczka ze słowami „Któryś cierpiał za nas rany... Fundator Franciszek Ziębca”. Do naszych czasów, z pierwszego krzyża przetrwała jedynie rzeźba, przedstawiająca Pana Jezusa<sup>2</sup> oraz inicjały nad głową Ukrzyżowanego „INRI”. Niezmiennie pozostało także miejsce, w którym

od którego miejsce wzięło nazwę, został ufundowany przed rokiem 1900, przez Franciszka Ziębca. Osobliwością wspomnianego krzyża jest drewniana rzeźba przedstawiająca Pana Jezusa, która według tradycji ustnej, została wyciosana na zamówienie fundatora przez górali. Pierwotnie krzyż wznosił się na niewielkim kopcu, który jednak ucierpiał w czasie budowy zbiegających się w tym miejscu ulic. U podstawy drewnianego krzyża znajdowała się niegdyś ciosana tabliczka ze słowami „Któryś cierpiał za nas rany... Fundator Franciszek Ziębca”. Do naszych czasów, z pierwszego krzyża przetrwała jedynie rzeźba, przedstawiająca Pana Jezusa<sup>2</sup> oraz inicjały nad głową Ukrzyżowanego „INRI”. Niezmiennie pozostało także miejsce, w którym

<sup>1</sup> Słownik geograficzny Królestwa Polskiego..., Warszawa 1883, t. IV, s. 551.

<sup>2</sup> Powstałe przez lata ubytki w rzeźbie zostały uzupełnione w 1992 r.

od roku 1992, za sprawą wnuczki pierwszego fundatora, pani Genowefy Michalskiej i jej męża Jerzego Michalskiego, stanął drugi drewniany krzyż z zachowaną rzeźbą Pana Jezusa. O wadze tego miejsca świadczyć może fakt, że odbywały się przy nim m.in. nabożeństwa majowe.

„**Na sage**” – czyli jak znaleźć miejsce po cmentarzu „cholerycznym”.

Opuszczając „pole pod krzyż” udajemy się ulicą Graniczną w głąb Kozierowa. Po drodze z lewej strony mijamy współczesny krzyż, upamiętniający tragiczny wypadek, a następnie po przebyciu jeszcze niewielkiego odcinka drogi, z wygodnego asfaltu skręcamy mocno w prawo, w polną drogę wiodącą „na sage” w stronę Wilczkowic. Niegdyś szeroka polna droga, dzisiaj miejscami już zaorana, wiedzie nas miedzą w stronę widocznego z oddali starego sadu. Na skraju sadu, przy niewielkiej kępie krzewów, znajduje się zapomniany cmentarz, gdzie z górą dwieście lat temu chowano ofiary epidemii. Miejsce to nie wyróżnia się niczym szczególnym od otaczającego go polnego krajobrazu. Pozostała natomiast pamięć o porzuconym pośród pól „cholerycznym” cmentarzyku, na którym przed laty – miało podobno straszyć. Według przekazu ustnego, po zmroku, widywano tam nieraz błędne światła. Wiadomo też, że podobny cmentarz znajdował się na obrzeżach Lasu Michałowskiego.

„**Pamiętka Jubileuszu Odkupienia**” – to wspaniale odnowiony (w 2003 r.) przez okolicznych mieszkańców krzyż, który został ustawiony, jako pamiętka w roku 1931. Aby dojść do tego krzyża, należy kierować się ulicą Graniczną w głąb Kozierowa, aż do miejsca gdzie droga skręca w prawo – na Michałowice (w stronę Wilczkowic). Wspomniany krzyż stoi na rozstaju dróg.

**Miejsca po urządzeniach dworskich** – skręcając w Kozierowie w drogę na Michałowice, dochodzimy do miejsca, gdzie po prawej stronie, oczom wyobraźni ukazują się osiemnastowieczna murowana studnia, a po stronie przeciwnej – sadzawka, stanowiąca wraz ze wspomnianą studnią, część kompleksu dworskiego z pogranicza Kozierowa i Wilczkowic. Cały ten teren przynależał niegdyś do nieistniejącego już niestety dworu w Wilczkowicach. Dzisiaj po murowanej dworskiej studni zostało jedynie wspomnienie i ... okratowana dziura.

Opracował Adam Korczyński,

w ramach przygotowań do przewodnika turystycznego po gm. Michałowice.



**WITOLD KAŁWA** – były naczelnik (1985–1990), a potem wójt (1998–2001) gminy Michałowice. Inicjator wielu projektów dla swojego środowiska, którym udzielał aktywnego wsparcia: telefonizacja, gazyfikacja, budowa wodociągów czy reelektryfikacja. Jako Prezes Zarządu Głównego OSP wspierał budowę remiz, dbając o ich wyposażenie. Miał także znaczący udział w kwestii wprowadzenia komunikacji MPK na terenie gminy Michałowice. Zmarł 4 grudnia 2008 roku, pozostawiając w środowisku michałowiczanie wiele życzliwych myśli i wspomnień.

Z odejściem p. Witolda, z żalem przyjdzie pogodzić się wszystkim członkom Zespołu Pieśni i Tańca „Pawie Pióra” z Michałowic, w którym w przeszłości przez wiele lat przygrywał na kontrabasie, a który w roku 2009 obchodzić będzie jubileusz 45-lecia swojego istnienia.

## WIĘCŁAWICE – DWÓR

Opowiada p. Maria Dylağ-Kolacz

Ogród dworski odkupił mój ojciec – Waclaw Dylağ. Tam, gdzie teraz jest stacja CPN, kiedyś była ziemia dworska – łąki, staw, park.

Ja stawu już nie pamiętam, tylko łąki, należące dzisiaj do pięciu gospodarzy. Odkupili je od „panienek”.

Nie były one siostrami. Dwie tak, ale jedna była starsza, może osiemdziesięcioletnia i młodsze – Zofia Pogorzelska i Anna Pietkiewicz, mówiły do niej „ciociu”. Mieszkanki dworu często wylegiwały się na leżakach przed domem. Pani Pietkiewicz dużo czytała, a także zajmowała się gotowaniem. Anna miała córkę studiującą inżynierię drogową. Kiedy ta wyszła za mąż, matka przeprowadziła się do niej do Nowej Huty.

Zanim to jednak nastąpiło, zmarła „ciocia”, która zawsze wyglądała, jak dama... Nosiła czarną garsonkę z długą spódnicą. Żakiet ze stójką wyszywany był koralikami, takimi samymi, jak okrągły toczek na głowę. Pochowano ją w grobie ziemnym, koło grobu Jaczewskiego. Ostatecznie więc, we dworze pozostała samotna p. Pogorzelska (podobno w Olsztynie miała brata).

Dwór, od strony parku miał dwa olbrzymie pokoje, a między nimi, w środku – trzeci mniejszy. Ściany we dworze wyklejone były tapetą w postaci tekturowych kwadratów pokrytych bukietkami kwiatów. Pamiętam, że w pokoju od lewej strony, był na drzwiach napis – kl. IV.

W 1952 r. dwór palił się. Dach od strony ogrodu pokryto wówczas prowizorycznie blachą, pochodzącą z beczek. Nieszczęsne zabezpieczenie pokrycia, spowodowało stopniowe niszczenie dworu.

Ogrodzenie wokół dworu wykonane było z grubych prętów mosiężnych, zaś taras przed domem, rozciągający się na całą szerokość budynku oraz cztery schody, pokrywały kamienne płytki. Przed dworem do 1965 r. – przy końcu pola, które było zaraz za ogrodem, rosły jabłonie i grusze, a wśród nich kwitło pole narcyzów... W ogrodzie po prawej stronie, była lodownia do przechowywania mleka (za życia wszystkich „panienek”). Przypominała piwniczkę z owalnym sklepieniem z cegły.

Okna we dworze umiejscowione były tak nisko, że niekiedy wchodziło przez nie do pokoju, bo było bliżej...

Pani Pogorzelska była artystką. Piekła sama chleb w szabaśniku i z tego świeżutkiego chleba robiła maleńkie, 10-centymetrowe laleczki. Główki, rączki i nóżki, niezwykle precyzyjnie utoczone i wygładzone, suszyła potem, malowała, lakierowała i łączyła, przy pomocy cieniutkiej gumki. To było coś pięknego!

Kupowała także gotowe, celulojdowe główki lalek, które przymocowywała do wykonanych przez siebie szmacianych, wypchanych trocinami korpusów i ubierała „po krakowsku”.

Całymi dniami haftowała pięknie te stroje, szyła lalkom buciki. Podobno sprzedawała je w Sukiennicach w Krakowie. Robiła też pająki z chleba i drucików i malowała na złoto. Przypinało się je do firanek. W czasie tej pracy często podśpiewywała sobie:

Oj, świeci miesiąc świeci, gwiazdy pomagają,  
Oj, jeszcze moje oczy kochania nie znają.  
Oj, znają one znają, tylko tak udają,  
Oj, bo same nie wiedzą, kogo kochać mają...



„Ciocia”



Była niezwykle pracowita i zawsze miała spory zapas swoich wyrobów, które przechowywała w tekturowych pudłach. Najczęściej można było zastać ją z igiełką w ręce lub pochyloną nad lepieniem kolejnej laleczki. Pracowała bez okularów. Żyła bardzo skromnie, wszak prawie wszystkie dobra dworskie zostały rozprzedane. Mimo wielkiej biedy, nigdy się nie żaliła. Była dobra i pogodna. Ubierała się, jak wszyscy w okolicy.

Jeśli we wsi ktoś nie potrzebował kota, podrzucił go p. Pogorzelskiej, a ona wszystkie te zwierzęta przyjmowała i opiekowała się nimi. Mieszkała w środkowym pokoiku. Było tam łóżko, piec, mały stoliczek i fotel, na którym spały koty...

Koło dworu kręciło się sporo miejscowych dzieci. Czasem, przyniosły z domu trochę mąki, czereśnie, kartofle – co bądź, żeby dostać laleczkę, albo pająka.

Kiedy zachorowała na tyfus, sąsiad – Tadeusz Marcykiewicz, zapakował ją na wóz z pierzyną i zawiózł do lekarza. Po koleędzie przychodził wówczas do dworu ks. Bruno Boguszewski.

Któregoś dnia, wracała z Krakowa, dokąd sama zawoziła i sprzedawała tam swoje laleczki. Szła piechotą od stacji w Łuczycach, kiedy nagle zasłabła w Sieborowicach i zmarła. Miała wtedy może około 75 lat... (ok. 1955 r.). Pogrzebano ją chyba na Rakowicach w Krakowie...

Po jej śmierci, dwór zaczął szybko niszczeć, a miejscowa społeczność podzieliła się tym, co zostało.

Laleczka podarowana mojej babci – Ludwice Dylağ, po sąsiedzku, przez p. Pogorzelską. Na srebrnej rączce laski widnieje monogram E R.



Tadelakt – Kot w fotelu, internet



\* \* \*

Dziś od rana niebo płacze...  
Pewnie słonka nie zobaczę.  
Patrzę w niebo i tak myślę –  
Może jednak, jakiś jasny  
Obłok niebo przysśle?

Lecz cóż? Skryło się za chmury,  
Zostawiając dzień ponury.  
W myślach nic mi się nie klei,  
Bez pogody, bez słońeczka,  
Bez żadnej nadziei...

\* \* \*

Na wysokim czubku topoli  
Siadł ptaszek maleńki.  
Jakże on sobie swawoli,  
Wydając piękne dźwięki!

Wody Dłubni zaszumiały  
I powstał duet wspaniały..

Teresa Bednarczyk z Sieborowic



# S I E B O R O W I C E

Wieś powiatu krakowskiego, od początku istnienia należy do parafii św. Jakuba Apostoła w Więclawicach. Wieś powstała w średniowieczu, zaś pierwsza wzmianka w źródłach pojawiła się w 1337 roku. Od początku była własnością wielu rodów rycerskich.



Administracyjnie – od wczesnego średniowiecza do połowy XIV wieku – należała do kasztelanii krakowskiej, od 1795 roku zaś do powiatu krakowskiego. Od 1818 do 1951 wchodziła w skład powiatu miechowskiego, potem krakowskiego.

W połowie XV wieku, Jakub Pielgrzymowski herbu Prus I miał tu trzy łany kmiece. Trzy łany miał też Jakub Niemsta herbu Czerwnia, również Świeborowski (Sieborowski?) herbu Strzemię był właścicielem folwarku i jednego łanu.

Na początku XVI wieku, wieś dzierżawili Więclawscy herbu Leliwa. Późniejsze wzmianki donoszą, że w 1629 roku wieś należała do Olbrychta Młodziejewskiego, a poboru dokonał niejaki Jakub Trzonocha (zapewne zarządca dóbr).

W 1680 roku Sieborowice należały już do Akademii Krakowskiej.

W latach 1783–1791 we wsi znajdowało się 10 domów, w tym dwór z dwuosobową rodziną szlachecką i dziewięć chat chłopskich.

Ostatnim – do zakończenia II wojny światowej – właścicielem dóbr w Sieborowicach, był Władysław Zakrzeński.

Ród Zakrzeńskich utrzymywał sieborowicką posiadłość (368 hektarów) do czasu reformy rolnej.

W roku 1945 rodzina wyjechała do Krakowa. Wiadomo też, że w myśl obowiązującego wówczas prawa, rodzinie tej nie wolno



było osiedlić się na terenie powiatu, w którym znajdował się majątek...

## DWÓR I PARK

Po opuszczeniu przez Zakrzeńskich rodzinnego gniazda, gospodarstwo szybko niszczało. Dwór, spichlerz, stajnia... W myśl zasady – „co dworskie, to nasze” – wozownia, stodoła, szopa, chlewnia, wołownia i kuźnia zostały rozgrabione przez okoliczną ludność. W budynku dworu utworzono szkołę ludową pod patronatem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

14 lipca 1947 roku, przekazano dwór, zlikwidowanemu w Krakowie przy ulicy Krzywdy 20, Państwowemu Domowi Dziecka. Stan dworu był dość opłakany, a remont przebiegał opornie. 15 grudnia 1947 roku, przybyło do Sieborowic pierwszych czterdzieścioro dzieci. Przez cały czas wykonywano i wykonuje się nadal na terenie budynku wiele remontów i prac adaptacyjnych, mających na celu ciągle przystosowywanie obiektu do aktualnych potrzeb dzieci.

Cały zespół dworski wraz z neoklasycystycznym parkiem, jest przykładem historyzmu w architekturze i kształtowaniu zieleni. Decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z dnia 19 kwietnia 1989 roku, został wpisany w rejestr zabytków.

Opracowała Helena Sołtys,

w ramach przygotowań do przewodnika turystycznego po gm. Michałowice

O Sieborowicach można przeczytać także w „Naddłubniańskich Pejzażach” – Nr 4/2004 – Nr 1 (5)/2005 – str. 9–11 oraz Nr 2 (6)/2005.



## HISTORIA DWORU W SIEBOROWICACH

Pojezuickie dobra sieborowickie, które w późniejszym okresie należały do Funduszu Edukacyjnego, przeszły na własność Józefy z Badenich (h. Bończa) Walewskiej, która w roku 1857 oddała je swojemu synowi Stanisławowi Walewskiemu Walewic (h. Pierzchała).

Po dwóch latach, w roku 1859 kupił je Józef Szczepanowski h. Prus I (1807–1874), uczestnik powstania krakowskiego w 1846 r. – za co został aresztowany i uwięziony przez Rosjan – ożeniony z Katarzyną z Żebrowskich.

Szczepanowscy mieli córkę Xawerę – Józefę (1825–1892), która wyszła za Stanisława Zakrzeńskiego h. Poraj (1820–1878).

Jednym z synów Stanisława i Xawery Zakrzeńskich był Bolesław.

Bolesław Zakrzeński (1848–1925) gimnazjum rozpoczął w Krakowie u św. Anny, skąd w 1863r. w czasie powstania styczniowego został ewakuowany jako poddany rosyjski. Przenosi się do Pińczowa, gdzie kończy naukę. Następnie w Szkole Głównej w Warszawie kończy wydział Prawa. Po ukończeniu studiów w Warszawie studiuje rolnictwo na Uniwersytecie w Halle w Saksonii. W roku 1873 po skończonych studiach osiada w majątku Sieborowice, który otrzymuje od swoich rodziców, gdzie gospodaruje aż do śmierci. Mimo wielu obowiązków w majątku, nigdy nie odmawiał

pracy społecznej, czego dowodem jest, że był przez długie lata jednym z pierwszych sędziów gminnych z wyborów, następnie w latach 1902–1906 prezesem Dyrekcji Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego w Kielcach, w latach 1907–1911 prezesem Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego, a w końcu aż do śmierci radcą Komitetu Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.<sup>1</sup>

Były to funkcje bezpłatne. Po zawarciu małżeństwa z Marią Gorczyńską h. Kotwicz (1855–1939), córką Józefa Wilhelma właściciela majątku Stryszów koło Kalwarii Zebrzydowskiej i Marii z Czajkowskich, przystępuje do budowy dużego jak na owe czasy dworu w Sieborowicach.

Dwór, w późniejszych czasach zwany pałacem, został zbudowany z dużym rozmachem. Jest to budynek murowany na rzucie zbliżonym do litery T. Korpus główny i skrzydło zachodnie są dwukondygnacyjne, a skrzydło wschodnie jednokondygnacyjne. Korpus główny wzbogaca od zachodu wieloboczny ryzalit z tarasem, a od południa trójarkadowy portyk. Wnętrza dworu zdobione były dekoracją stiukową (fryzy i fasety). W pokojach znajdowały się zabytkowe piece kaflowe, a w holu kominiek. Dwór usytuowany jest pośród parku o romantycznej



Bolesław Zakrzeński z Sieborowic w 1907 r.



Maria z Gorczyńskich Zakrzeńska – żona Bolesława w 1870 r.



Julian Zakrzeński w 1893 r. i Elżbieta z Hallerów Zakrzeńska



<sup>1</sup> Seweryn Borkiewicz, „Ziemia Kielecka”.

kompozycji krajobrazowej, zaprojektowanego i wykonanego przez znaną krakowską firmę ogrodniczą „Frege” i jest z nim integralnie połączony. Zabudowania dworskie, gospodarce są oddzielone od dworu i tworzą oddzielny (samoistny) kompleks budowlany.

O ile kompozycje parku i dworu kształtowano pod wpływem teorii estetycznych, właściwych dla panującego w epoce historyzmu, o tyle zabudowa folwarczna, zgrupowana w czworoboki

i uporządkowana geometrycznie, miała być przede wszystkim funkcjonalna.<sup>2</sup>

Po śmierci Bolesława w roku 1925, majątek przechodzi w drodze spadku na jego jedynego wnuka Władysława Zakrzeńskiego (1901–1981), który gospodaruje w nim przez 20 lat aż do roku 1945, kiedy to nastąpiła całkowita nacjonalizacja majątków, a ich właściciele zmuszeni zostali do opuszczenia domów rodzinnych.

<sup>2</sup> Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie, rok 2008.



Właściciele majątku Sieborowice – rodzina Władysława Zakrzeńskiego, ostatni mieszkańcy Sieborowickiego dworu do 1945 roku.  
Fot. 1. Maria Majdrowicz-Zakrzeńska, żona Władysława, z córką Ewą (po prawej) i z Krysią Dobrzańską (po lewej) – córką Zofii Zakrzeńskiej (siostry Władysława) i mjr. Henryka Dobrzańskiego-Hubala. Fot. 2. Władysław Zakrzeński w swoim samochodzie marki Austro-Daimler. Fot. 3. Maria Majdrowicz-Zakrzeńska, na tarasie dworu. Fot. 4. Władysław Zakrzeński jr – z ulubionym psem „Skokiem”, towarzyszem zabaw dziecięcych, zastrzelonym przez żołnierza sowieckiego.

## Znani Polacy w Sieborowickim Dworze



Z dzieciństwa, szczególnie utkwiły mi w pamięci opowieści moich rodziców o wyjątkowych osobach, goszczących w naszym domu. Ważne miejsce pośród nich, zajmują wuj Ojca, a mój Ojciec Chrząstny – **gen. Stanisław Haller** (1872–1940), brat stryjeczny gen. Józefa Hallera. Polityk, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w roku 1920, (współautor planu ofensywy

kijowskiej), od 1923–1925 r. – szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w trakcie zamachu majowego w 1925 r., stanął przeciwko Józefowi Piłsudskiemu, za co został przeniesiony w stan spoczynku. Osiada wówczas w swoim majątku Polanka – Haller koło Skawiny. Po wybuchu II wojny światowej, ponownie przywdział mundur i udał się w kierunku wschodniej granicy kraju, gdzie po wrześniewej klęsce, gromadziły się rozproszone siły Armii Polskiej. Niestety, podzielił los polskich oficerów. Został uwięziony i osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku, a następnie zamordowany w Katyniu.



W Sieborowicach bywał również serdeczny przyjaciel mojego Ojca, **major Henryk Dobrzański** (1897–1940). Ich przyjaźń rozpoczęła się od wspólnej służby w II Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Połączyła ich również wspólna pasja – miłość do koni. W Sieborowickim dworze major Dobrzański poznał swoją przyszłą żonę, a siostrę mojego Ojca – Zofię, co jeszcze bardziej związało go z naszym domem. Był on zawodowym oficerem, znakomitym jeźdźcą, należącym do grupy olimpijskiej i uczestnikiem wielu zawodów hipicznych w kraju i za granicą. Henryk Dobrzański, to późniejszy major „Hubal”, z okresu okupacji, dowódca Wydzielonego Oddziału Wojska Polskiego, który działając na Kielecczyźnie, robił wypady na komendy, posterunki i oddziały niemieckie – sięjąc strach i zamieszanie w ich szeregach. Niemcy nadali mu przydomek „Szalony Major”. Poległ na polu chwały w lasach pod Anielinem 30 kwietnia 1940 r. Mój Ojciec zawsze wspominał go jako miłego, przystojnego, dobrze wychowanego człowieka, choć

przyznawał, że jako dowódca miał tendencje do pewnej bezwzględności w stosunku do ludzi i koni.



W czasie okupacji, w latach 1940–1942 (aż do przeniesienia go na stanowisko Inspektora w Jaśle), w Sieborowickim Dworze bardzo często przebywał Komendant Inspektoratu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) na powiaty: Miechów, Pińczów, Olkusz, ówczesny kapitan, awansowany na majora 1 lipca 1940 r., w późniejszym okresie **podpułkownik – Łukasz Grzywacz-Świtalski** („Ryszard”, „Jodła”), oficjalnie był

on przedstawiany, jako nauczyciel mojej siostry – pan Gronowski. Miał u nas punkt kontaktowy dla gości z różnych placówek i obwodów ZWZ, przemianowanego później na AK. Już po wyjeździe komendanta Świtalskiego, w ręce Gestapo wpadło dwóch łączników, którzy w wyniku ciężkiego śledztwa, wydali Sieborowice, jako miejsce jego pobytu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W maju 1940 r. o świcie, dwór został otoczony przez pluton żandarmerii niemieckiej, na którego czele stało dwóch gestapowców: Joseph Peters i Joann Noak.<sup>1</sup> Przyjechali nocą z Miechowa samochodami na posterunek policji w Michałowicach, a stamtąd furmankami do Sieborowic. Posiadali dokładny plan domu z zaznaczonym pokojem, zajmowanym przez Świtalskiego. Nie znajdując go, aresztowali i zabrali na Gestapo w Miechowie mojego Ojca.



W 1943 r. po „wspie” i wielu aresztowaniach w Krakowie, w Sieborowicach ukrywał się przez trzy tygodnie **gen. Tadeusz „Bór” Komorowski** – naczelny dowódca Armii Krajowej. Następnie przeniósł się do pobliskich Radziem – majątku majora Edwarda Leszczyńskiego („Dzik”), a po pewnym czasie wyjechał do Warszawy, gdzie stanął na czele Powstania Warszawskiego.

Władysław Zakrzeński Jr

<sup>1</sup> Zarówno Peters, jaki i Noak zostali skazani wyrokiem Polski Podziemnej na karę śmierci. Wyrok na Petersie wykonano 11 lipca 1944 r. na rynku w Busku Zdroju, natomiast na Noaku – w listopadzie 1943 r. w Miechowie.



## Postój oddziału radzieckiego w Sieborowicach

Był styczeń 1945 roku, siedziałem na parapecie okna w dziecinnyim pokoju, patrząc na wirujące w powietrzu płatki śniegu. Nagle, za drzewami parku ukazały mi się sunące poprzez pola sowieckie czołgi. Jak się później okazało, szły na Kraków. Następny dzień zapowiadał się zwyczajnie. Dwór żył codziennymi sprawami, a ja, zainspirowany widokiem z poprzedniego dnia, bawiłem się pod wielkim dębowym stołem w jadalni, w wojnę – gotując do boju oddziały moich ołowianych żołnierzyków. Nagle, moją uwagę przykuł hałas, dochodzący z kuchni. Porzucając nierozegraną potyczkę, co sił w nogach popędziłem schodami w dół. W kuchni zobaczyłem młodego, sowieckiego oficera, w krótkim, jasnym, kozuchu i w wysokich butach, rozmawiającego z moją Mamą (w tym czasie mój Ojciec jeszcze się ukry-

wał). Z podwórza dochodził gwar. Zaciekawiony wyszedłem na zewnątrz. Park był pełen żołnierzy. Ich wygląd różnił się bardzo od wyglądu żołnierzy niemieckich. Właściwie to w ogóle nie wyglądali na regularną armię. Byli ubrani w niekompletne części umundurowania. Rzadko kiedy można było dopatrzeć się na nich porządnych butów, a nieraz ich nogi były owinięte tylko w szmaty. Karabiny mieli przeważnie przewieszzone na sznurkach. Część z nich zajęta była rozpalaniem na śniegu małych ognisk, przy których się grzali i opiekali kury z naszego kurnika. Dowódca spożywał posiłek z nami w domu. W pewnym momencie usłyszeliśmy nadlatujący samolot. Była to niemiecka maszyna zwiadowcza, która przez dłuższą chwilę krążyła nad pałacem, a następnie odleciała. Nazajutrz Rosjanie ruszyli dalej.

Władysław Zakrzeński Jr



*Fragment wspomnień Jerzego Sczanieckiego, cz. IV „Praca zawodowa w rolnictwie” – u Władysława Zakrzeńskiego w Sieborowicach p/Krakowem od autora wspomnień. Najserdeczniej – Jerzy Sczaniecki XI. 1980*

(...) Pojechałem jeszcze z Kocmyrzowa konno do tych Sieborowic na rekonesans. Droga prowadziła już „za granicę”, jak się tam jeszcze mówiło – „do Królestwa”. Przez Luborzycę ze starożytnym kościołem „pocysterskim”, dalej przez Łuczycy Wojciechów Unrugów, moich dawnych znajomych, na granicy Łuczyc już zaczynały się pola Sieborowic, wśród których, prawie samotnie na małym wzniesieniu, stał dwór. Droga była pamiętam ciężka, jak tam zawsze jesienią i wiosną bywa. Koń, miejscami, kiedy zbroczyć trzeba było z drogi, równie błotnistej, zapadał się prawie po brzuch w błocie. Nie było jeszcze tych dróg twardych, często asfaltowych nawet, powstałych dopiero po II wojnie.

Sieborowice obszarowo przeszło dwa razy większe od Kocmyrzowa, leżały na przedpolu najurodzajniejszych ziem Proszowskich. Majątek skomasowany prawie w kwadrat, składał się z dwóch folwarków – głównego Sieborowic i z Pielgrzymowic, gdzie stał tylko jeden jałownik i rezydował osobny ekonom. Ziemia – jak wspomniałem – urodzajna, less głęboki z dużymi partiami czarnoziemiu w nalotach, widocznych zwłaszcza jesienią i wiosną. Rolniczo więc, wspaniała i wdzięczny warsztat, gdzie – jak się to mówiło – w polu cebulę można było sadzić.

Właściciela znałem dawno, więc bez dłuższego namysłu propozycję przyjąłem i na podobnych, jak w Kocmyrzowie warunkach, administrację objąłem. Inne tu panowały zwyczaje i stosunki, a całe gospodarstwo inny miało charakter. Przed moim przyjściem, na skutek jakichś trudności finansowych, odparcelowano część pól, co w owych czasach było wysoce niepopularnym krokiem w opinii ziemiańskiej.

Dominowała oszczędność i liczenie się z każdym wydatkiem, nie było tu tej znakomitej koniunktury, którą dawała np. w Kocmyrzowie twarda szosa i stacja kolejowa na miejscu. Zwłaszcza odcinek bitej szosy w Michałowicach, jesienią i wiosną przedstawiał trudną do opisania „topiel”, zwłaszcza jesienią uciążliwą dla wszelkiej lokomocji. Podstawą codziennego dochodu było mleko z dużej nizinnej obory. Codziennie o świcie, wyjeżdżał czwórka (pamiętam że i szóstka) koni, mleczarz z transportem kilkuset litrów mleka, odstawianego do tego samego hurtownika – p. Feldmana, załatwiający przy tym cały szereg najkonieczniejszych codziennych zakupów.

Dzięki urodzajnej ziemi, plantowało się wiele rentownych płodów, jak mak, buraki cukrowe, rzepak, poza tym elity zbóż, siana zawsze pasowe, by zapobiec ich wyleganiu. Toteż trzeba było widzieć te łany kwitnącego maku czy urodzaju pszenicy i innych płodów, by zrozumieć bogactwo tej ziemi.

Zakrzeńscy herbu Poraj, byli rodziną z dawną w Kieleckim osiadłą, a ostatnio – w okresie międzywojennym – siedzibą ich był Plechów, w Pińczowskim, gdzie mieszkali p. Julianowie Zakrzeńscy, rodzice Władysława.



Dwór w Plechowie – majątek Juliana i Elżbiety Zakrzeńskiej



Plechów 1908, Julian Zakrzeński z żoną Elżbietą z Hallerów, z dziećmi Władysławem i Zofią oraz z francuską boną



Major Henryk Dobrzański – „Hubal” z żoną Zofią Zakrzeńską, jako zwyczajny w konkursie tańca w Hotelu „Bristol” w Zakopanem



**GŁOS NARODU**

Staropolskie wesele. W sobotę, dnia 30 czerwca, odbyła się w Polance-Haller uroczystość rzadka dziś swą staropolską cechą. Było nią wesele p. Elżbiety Haller z p. Julianem Zakrzeńskim.

Około godziny 6 wieczorem po błogosławieństwie udzielonem przez rodziców i dwie babki pp. młodych, orszak ślubny podążył do kościoła czterdziestu pojazdami, wśród których przeważały sławne kieleckie czwórki, a miłe wrażenie czyniły włościańskie wozy ustrojone w kwiaty.

Ślubu udzielił ks. kanonik Śląski, zacny miejscowy proboszcz. Podniósł on w gorących słowach obowiązki wykształconych warstw narodu, którzy innym powinni przyświecać przykładem cnót.

Dla wracających z kościoła pp. młodych cenną niespodzianką było złożenie życzeń przez dzieci szkolne, które, chcąc pożegnać swą ukochaną opiekunkę, przybyły, by jej ofiarować fotografię swą, fartuszek własnej roboty i „chleb czarny z tych niw, które jej ojciec wraz z ich ojcami przez tyle lat w zgodzie i miłości uprawiał“, jak to jedna z dziewczątek powiedziała, życząc swjej panience szczęścia i prosząc ją, by nigdy o tej wsi rodzinnej nie zapomniała.

Do uczty weselnej zasiadło przeszło 100 osób: krewni, serdeczni przyjaciele domu, deputacje ludowe ze wsi pp. Zakrzeńskich, oraz miejscowi wójtowie i dziatwa szkolna. Łączyły się tu kontusze, mundury i fraki z krakowakami sukmanami.

Kolejno wznosili toasty: P. Trzeciński, p. B. Zakrzeński, p. Fröhlich, p. M. Urbański, p. C. Haller, p. Lubieński, p. K. Zakrzeński, ks. prałat Zauss, a każde przemówienie odznaczało się wzniosłością myśli. Na koniec przemówił znany powazecznie poeta, p. L. Rydel, dziękując, że młodemu raz oddano zaszczyt przemówienia, gdyż trzeba, żeby od młodych słyszano jak oni myślą i jak kochać umieją. Pięknie i dzielnie przedstawił narodową łączność pomimo dzielących ślupów. „Nie ma granic! tu i tam jedna krew w żyłach płynie, więc w tej myśli spełnijmy kielich: „Kochajmy się!“ Po kolacji rozpoczęły się tańce, trwające pomimo jasnego dnia do 7 zrana. W przerwach ich śpiewała p. Konstancja Lipińska, której głos olbrzymi mezzosopranowy o nader obszernej skali rozentuzjamował gości weselnych. Nie brakło więc żadnych wzruszeń, gdyż i oko poety mogło czerpać natchnienie w widokach cudnej Polanki.



Polanka-Haller w gm. Skawina dwór rodziny Hallerów. Tutaj odbyło się wesele Juliana Zakrzeńskiego z Elżbietą Hellerówną



Lucjan Rydel, mal. St. Wyspiański

Pani Julianowa, była siostrą gen. Stanisława Hallera z Polanki, znanego z wojny 1914–20 r., szefa sztabu i dowódcy. Sieborowice stanowiły majątek spadkowy Bolesława Zakrzeńskiego, prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.

„Pani Prezesowa” czy też jej mąż, p. Bolesław, zapisali za życia jeszcze, Sieborowice wnukowi swemu Władysławowi. Tak więc, p. Julian Zakrzeński – ojciec, rezydował w rodzinnym Plechowie, a jego syn Władysław w „babczynach” Sieborowicach. Obaj panowie Zakrzeńscy, ojciec i syn, za młodu znani „epuzerzy” (zalotnicy) i znani wtedy wodzireje i danserzy, zachowali w pamięci ich współczesnych, miłe wspomnienia. O Panu Julianie opowiadał mi ojciec, pamiętający go z karnawałów krakowskich, zaś p. Alfred Wysocki, nasz dawny ambasador w Berlinie, w swoich świetnie napisanych *Wspomnieniach „z przed pół wieku”*, wymienia – spośród grona ówczesnej młodzieży – Julka Zakrzeńskiego, słynnego wodzireja mazurów, kadryli, kotylionów.

Władysław Zakrzeński z Sieborowic, do podobnych ojcu zalet towarzyskich dodał jeszcze sławę jeźdźca wysokiej klasy i automobilisty – rajdowca.

W organie wyścigów konnych dwudziestolecia międzywojennego – „Wiadomościach wyścigowych”, także w „Jeźdźcu i hodowcy” z lat

1924–29, można znaleźć wielokrotnie wymienione nazwisko Władysława Zakrzeńskiego. W tym okresie, na 140 startów, Władysław Zakrzeński wygrał 89. Jeździł w steepl-chase’ach, „płatach” i biegach płaskich. Poza tym, wygrał bieg dystansowy 100 km, na trasie Piotrków – Spała – Piotrków, zdobywając na malutkiej „Jędzy” – hodowli Konrada Niemojewskiego z Oleszna – srebrny puchar, wręczony mu osobiście, na specjalnej audyencji przez Prezydenta Mościckiego w Spałe. Za wygrane „Wielkie Płaty” w Warszawie, otrzymał srebrny puchar ze złotą podkówką i brylantami, jako dar Marszałka Piłsudskiego. W latach 1928 i 1929, był Władysław Zakrzeński dwukrotnym championem gentleman-riderów, jeźdźców wyścigi.



Władysław Zakrzeński z Sieborowic na torze wyścigowym

Dla orientacji należy przypomnieć, że w Polsce międzywojennej było siedemnaście torów wyścigowych. Ilość gentleman-riderów wynosiła 175, a w roku 1928 w wyścigach brało udział 123 jeźdźców. A oto relacja ówczesnego pisma sportowego: „Pan Władysław Zakrzeński zaprezentował się w stolicy, jako jeździec wysokiej klasy. Jego spokój wprost imponował. Ten najlepszy nasz jeździec wyścigowy w przeszkodach, w roku bieżącym, na torach w Radomiu i Przemyślu, bodajże nie przegrał ani razu, uczestnicząc w walkach trzydzieści razy z górą. Te sukcesy, zdobywał Władysław Zakrzeński na swoich koniach – „Gwałcie” synu „Boba”, „Widzewiance” po „Mości Księżę”, „Aralu” synu „Araka” („Bob” i „Mości Księżę”, to znane w okresie międzywojennym konie – ogiery reproduktory). Poza tym, na „Horpynie” córce „Opryszka” i „Jędzy” hodowli Konrada Niemojewskiego z Oleszna, na „Singnorinie” Mołodeckiego, a także na koniach z innych hodowli, również zagranicznych.



Austro-Daimler 1927

(...) W sporcie samochodowym, Władysław Zakrzeński zdobywał nagrody w rajdach górskich na „kilometr-lance” i rajdzie gwiazdzystym śląskim, na samochodzie „Chrysler”.



Oczywiście, w ofercie sportu poszło trochę pieniędzy sieborowickich, a także niestety i morgów, tego pięknego majątku. Myślę jednak, że Władysław Zakrzeński tego nie żałuje, zwłaszcza obecnie – wywłaszczony ze swego gniazda i domu rodzinnego.

Kiedy objąłem administrację Sieborowic, mój nowy szef wycofał się już ze sportu i pędził spokojny tryb życia osiadłego ziemianina, a w pierwszych miesiącach mego tam pobytu, trochę niedomagał i przebywał na kuracji w Zakopanem.

Ster rządów odebrałem od poprzedniego administratora – p. Urbańskiego i jakiś czas byłem sam, mając do pomocy personel, w osobach: ekonoma – pisarza p. Bucaja, człowieka o pogodnym, ale i „romantycznym” usposobieniu, który z nawyku – bez przerwy prawie – wygwizdywał parę taktów mazurka Wieniawskiego. Było to, na dłuższą metę, do słuchania nad wyraz męczące, a jego romantyczne usposobienie objawiało się w inny sposób, o czym zamilczeć wolę...

Odchodzący administrator, był jakoś dosyć oszczędny w udzielaniu mi objaśnień, dotyczących majątku, może z zawodowej zazdrości, co często się spotykało u tego rodzaju ludzi, a p. Bucaj, także – w szerszym pojęciu – pomocny mi nie był, znał się, bowiem, tylko na sprawach podwórzowych. Najlepszymi informatorami byli pracownicy, od lat tu zatrudnieni.

Na żniwa i prace jesienne, sprowadzało się ludzi sezonowych, płaconych ściśle wg stawek umowy zbiorowej dla pracowników folwarcznych.

Motoryzacji nie było żadnej. Siłę pociągową stanowiły konie, a jednostką była czwórka koni. Do omłotów, jak wszędzie w tamtych stronach, garnitur młockarniowy z lokomobilą, stanowił jedyną siłę mechanizacyjną.

Dwór Sieborowicki stał dosyć samotnie – bo wieś była daleko położona – w otoczeniu ładnie rozplanowanego, kilkadziesiąt lat temu założonego, przez krakowską firmę „Frege”, parku. Dom mieszkalny – dwór, można było nazwać pałacem, choć moim zdaniem, przypominał raczej dużą willę podmiejską. Była to piętrowy budynek z krytą werandą przy podjeździe, mурowany i skanalizowany. Wewnątrz, podzielony piętrowym holem, na część zamieszkałą przez babkę mojego szefa, Panią Prezesową, z dużym salonem i jej apartamentami i część używaną przez wszystkich. Salonik urządzone przeslicznymi „biedermeierami”, krytymi czarnym włosiem na siedzeniu foteli i kanap, z inkrustowanymi oparciami i blatami stołów. Duży pokój stołowy – z krzesłami, o oparciach plecionych (słomą?) – wokół długiego stołu, i paru portretami rodzinnymi – kończył reprezentacyjną część domu.

Apartament Pana Domu – urządzone wyjątkowo wygodnie, z dużą łazienką i ubieralnią obok sypialni. Na pierwszym piętrze mieściły się pokoje gościnne, a mój pokój – na parterze, od strony folwarku, gdzie w domu administracyjnym miałem kancelarię, i gdzie wieczorami prowadziłem gospodarcze zapiski z raportów p. Bucaja i korespondencję.

Pani Zakrzeńska (Prezesowa), miała jako towarzysza Pana Ignacego Chrapowickiego, starszego kawalera, nieco ułomnego, przyjętego w gościnę, jako rezydenta. Pochodził z Mińszczyzny ze znanej tam rodziny. Pozbawiony domu i fortuny w latach rewolucji, nie mogąc z powodu kalectwa znaleźć innej pracy, opiekował się starą Panią, traktowany, jako stały domownik. Był to zresztą człowiek niezwykle delikatny i miły.

W suterenach, jasnych i obszernych, mieściła się gospodarcza część domu. Tam, w paru pokojach i kuchni, połączonej windą

z kredensem i jadalnią, rezydowała Pani z Masalskich Żółtowska, zarządzająca domem. Pani Żółtowska nie pochodziła ani



Na polu – praca lokomobilą

po ojcu – dawnym ekonomie sieborowickim – ani po mężu, z rodziny mającej jakieś powiązania z ziemiaństwem. Była to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk, tak częsta w Polsce, gdzie nierzadko słyszało się – „to z tych lepszych, to z tych gorszych”.

Przypomina się tu rozmowa z sienkiewiczowskiego „Potopu”, pomiędzy biskupem Prażmowskim, a panem Kmicicem o Kiemliczach, co to byli i wielcy, jak rodzina matki biskupa „de domo Kiem-

liczowna” i ci mali, Kmicicowi, choć szlachta, ale „na służbie” Chorążego będąca, a „hultajami” przez niego nazwana. Może i przodkowie Pani Żółtowskiej pochodzić mogli z drobnej szlachty, której przecież w dawnej Polsce tak dużo było. Pani Żółtowska była osobą miłą i taktowną, nigdy nie pamiętam żadnych skarg i nieporozumień, ze strony podległego jej personelu. Jeżeli chodzi o mnie, to z racji mojego stanowiska, z Panią Żółtowską miałem na co dzień stałą styczność, bo prowadząc dom, zwracała się zawsze do mnie, z zapotrzebowaniem na wszelkie produkty, które ja znowu finansowałem, polecając przywozić je z Krakowa. Na miejscu, nie prowadziło się żadnego gospodarstwa domowego, poza hodowlą kwiatów w oranżerii, które – jak widać z tradycji – dla dekoracji klombów i domu, pielęgnował stały ogrodnik. Poza owocami i trzodą chlewną, których nie hodowano – była kompletna obora nizinna, wraz z młodzieżą sto kilkadziesiąt sztuk licząca, a piętnaście czterokonnych fornałek stanowiło siłę pociągową. W stajni wyjazdowej stała czwórka koni, poza tym, parę koni wierzchowych, oraz jeden reproduktor ze stadniny Bogusławickiej – angloarab „Rebeliant”. Piękny samochód – „Austro-Daimler” – kiedyś pasja właściciela, stał w garażu na klockach, czekając lepszej koniunktury finansowej. Funkcję szefa stajni pełnił Ignacy Słaboński, swego rodzaju znakomitość w tym fachu.

Muszę tu, przy tej „końskiej” okazji wspomnieć o wydarzeniu, które upamiętniło mi mój pobyt w Sieborowicach, w trwały i szczególnie sposób. Była to wi-



Sieborowice – dwór. Fot. Archiwum UG Michałowice

zytacja (...) parafii w Więclawicach przez Księcia Metropolite Arcybiskupa Krakowskiego Adama Sapiechę. Ponieważ właściciela nie było w Sieborowicach, występowałem w Jego imieniu w kościele, a potem na plebanii, biorąc równocześnie udział w organizowaniu całej uroczystości. Pomimo starannych – zdawałoby się – przygotowań, sam początek uroczystości wypadł niefortunnie. Na wysłany przeze mnie, ukwiecony powóz, zaprzężony doskonale dobraną czwórką koni, z Ignacym Słabońskim i służącym Janem w liberjach na koźle, otoczony barwną banderą Krakusów, Księzę Metropolita wsiąść nie chciał i pod kościół więclawicki przyjechał jakimś skromnym ekwipażem, bez asysty. Jak mi potem opowiadał, nie miał zaufania do ekwipażu otoczonego niesfornym, zaimprovizowanym „szwadronem przybocznym”. Konie tej asysty, co chwilę wylatywały z szeregu, jeźdźcy gubili czapki i wydawać by się mogło, że i czwórka w powozie – ulegając temu nastrojowi – gotowa ponieść. Tego obawiał się Księzę i dlatego nie skorzystał z reprezentacyjnego wprowadzie ekwipażu, ale otoczonego rozbrykanym „szwadronem”.



Kościół w Więclawicach, mal. A. Stuczko 1958

Nie skończyło się jednak na tym. Zaraz po przekroczeniu progu kościoła węgławickiego, Księżę Metropolita zatrzymał się nagle, dając znak, aby umilkły powitalne śpiewy i dźwięki organów. Następnie, donośnym głosem polecił otwarcie okien w kościele, oświadczając, że ogromny zaduch i temperatura, są nie do wytrzymania. Teraz, zapanowało przez czas jakiś zamieszanie nie do opisania, w małym i ciasnym kościółku węgławickim. Okna – nigdy nie otwierane, bez zawiasów, „na twardo” zabite gwoździami, musiała miejscowa straż pożarna siłą wyważać. Trwało to stosunkowo długo i dopiero po zakończeniu tej „operacji”, Księżę Metropolita wygłosił z ambony piękne kazanie do zebranych tłumów parafian węgławickich. Oczywiście, łatwo można sobie wyobrazić, zakłopotanie gospodarza plebanii – proboszcza i jego otoczenia. Ustąpiło ono potem, pod wpływem uroku osobistego i prostoty w obejściu, jakie rozczarzał dookoła siebie dostojny Gość.

Obiad na plebanii – dla mnie przynajmniej – upłynął w nastroju najmielszym. Siedziałem koło czcigodnego Gościa i cały czas rozmawialiśmy o historii i zabytkach, bo ten temat podjął – interesujący się tymi sprawami – Księżę Metropolita. Po obiedzie, na życzenie Księcia, zlustrowaliśmy we dwójkę gospodarstwo proboszcza, przy czym, chcąc dostać się krótszą drogą na podwórze, przeszliśmy przez dziurę w płocie. Sądząc z uwag, jakie robił, wszystko interesowało Księcia, w czasie oglądania



Pomnik kard. A. Sapiehy w Krakowie

plebańskich inwentarzy. Muszę powiedzieć, że te parę godzin, spędzonych w towarzystwie i na rozmowach z Księciem Metropolita Adamem Sapieha, wywarły na mnie ogromne wrażenie i pozostawiły niezapomniane wspomnienia. Są ludzie, z których emanuje jakaś dostojność i potęga ducha, przy uroku osobistym tak wielkim, że się tego wrażenia nigdy nie zapomina.

Do takich wspinających postaci należał właśnie Księżę Adam Stefan Sapieha Metropolita Arcybiskup Krakowski, później kardynał, znany z akcji wielkiego miłosierdzia w okresie I wojny światowej i z postawy patriotycznej oraz nieugiętej odwagi w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945.

Przechodząc teraz koło kościoła O.O. Franciszkanów, zwracam zawsze oczy ku postaci Księcia Metropolity Adama Sapiehy, w spiżu – przez Augusta Zamoyskiego – wykutej. Rzeźba ta oddaje charakter tego wielkiego Polaka, skupionego w modlitwie – u wejścia do Franciszkańskiej Bazyliki.

Ale wróćmy po węgławickich uroczystościach do Sieborowic. Poznałem tam wtedy, odwiedzającego swego szwagra, dawnego kolegę pułkowego – majora Henryka Dobrzańskiego. Przyjechał razem ze swoją żoną, siostrą Władysława Zakrzeńskiego. Zawodowy oficer, kiedyś drugiego pułku szwoleżerów rokitniańskich, znakomity jeździec, należący do grupy olimpijskiej. Był to późniejszy major „Hubal”, z okresu okupacji. Postrach Niemców, kiedy kwaterując w Górach Świętokrzyskich, robił wypadki na ich komendy i skupiska posterunków. Poległ na polu chwały, nie wiadomo tylko czy jego bohaterstwo równoważyły pacyfikacje niemieckie, urządzone w odwecie na ludności cywilnej w tamtejszych stronach. Po wojnie, powstał wspinały film, opisujący partyzancką działalność majora „Hubala”. (Hubal – to przydomek rodziny jednej z gałęzi rodu Dobrzańskich herbu Leliwa, tej licznie rozrodzonej w Polsce szlachty). W prywatnym życiu, był to miły, przystojny, dobrze wychowany człowiek, mający duże powodzenie u pań, dla których umiał układać zgrabne francuskie wiersze. (...) Na wojnach bezprzykładnie odważny, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.



Maria Majdrowicz-Zakrzeńska

Pamiętam także przyjazd do Sieborowic, Pani Karszo-Siedleckiej z domu Majdrowiczówny, znanej aktorki Teatru Wielkiego w Warszawie, osoby dużej urody i wdzięku. Podziwiałem jej miniatury wykonane przez znaną artystkę – miniaturzystkę okresu międzywojennego – Kazimierę Dąbrowską dla oddanego w nich podobieństwa, wypunktowanego z artystyczną precyzją na kości słoniowej (technika malowania miniatur przez Dąbrowską, polegała na punktowaniu kości słoniowej). Pani Majdrowicz Karszo-Siedlecka, to późniejsza żona Władysława Zakrzeńskiego z Sieborowic.

Okolice Sieborowic, wybitnie rolnicza, pełna była sąsiedztw i majątków, prowadzonych przez wykształconych fachowców właścicieli. Mogłem więc korzystać z najlepszych wzorów, bywając w prawie wszystkich okolicznych dworach, towarzysko i na wyjazdach lustracyjnych, organizowanych przez Związek Ziemian, bardzo kształcących fachowo i społecznie.

Najbliższymi sąsiadami byli Tadeuszowie Dąbrowscy z Michałowic, o których już wspominałem i całkiem „o miedzę” mieszkający w Łuczycach – Wojciechowie Unrugowie. Łuczycy były pięknym tysiąc morgowym majątkiem z kawałkiem lasu, co w tych stronach nie było regułą, jak u nas, na Podkarpaciu. Wojciech Unrug, z pochodzenia Wielkopoleńczyk, żonaty z Jadwigą (Isią) Jagińską z domu, z Łempickiej urodzoną, założył gniazdo rodzinne w posagowych Łuczycach. Wojtek był bratanikiem i jednocześnie szwagrem admirała Unruga, bohaterskiego obrońcy Helu w 1939 r. Admirał ożenił się ze swoją bratanicą, siostrą Wojciecha Unruga, osobą wielkiej urody i uroku. Byłem jej przedstawiony, kiedy bawiła u brata w Łuczycach. Muszę tu wspomnieć, w związku z Sieborowicami, o jej interwencji w czasie okupacji, dzięki której Władysław Zakrzeński został wyrwany z rąk Gestapo od wywozu, a może od śmierci. Zakrzeński, po odbyciu kampanii 1939 r. w jednym z pułków kawalerii, wrócił do Sieborowic ciężko ranny. Zaangażowany w pracę podziemną (między innymi, przechowywał u siebie pułkownika „Bora” Komorowskiego, późniejszego dowódcę Armii Krajowej), został aresztowany przez Niemców. W więzieniu przeciął sobie żyły, by nie zdradzić tajemnic konspiracji. Odratowany i zwolniony z więzienia, dzięki staraniom admirałowej Unrużyny, Władysław Zakrzeński długo potem musiał się ukrywać, ale okupację przetrwał, został mu tylko niedowład ręki po wojennej ranie i przecięciu żył w krakowskim więzieniu. Tak więc, sąsiedzkie stosunki Sieborowic z Łuczycami, zostały przypieczętowane jeszcze później, znakomitą próbą przyjaźni w ciężkich latach okupacji niemieckiej(...)

Kochanemu Władkowi autor wspomnień – Jerzy Sczaniecki  
Najserdeczniej

*Serdecznie dziękuję Panu Władysławowi Zakrzeńskiemu jr, za udostępnienie arcyciekawych materiałów i fotografii, dotyczących dziejów Rodu Zakrzeńskich h. Poraj – właścicieli i gospodarzy majątku Sieborowice – zapisanych pięknymi kartami historii tej ziemi.*

Elżbieta Kwaśniewska



Władysław Zakrzeński jr – fotografia z czasów młodzieńczych



Ewa Zakrzeńska-Kleniewska, zm. w Paryżu 4 grudnia 2007 r.



# GAZETA KIELECKA.

Po długiej suszy mieliśmy tutaj dnia 19 czerwca r. b. jakby sądny dzień, od rana upał był nieznośny, dochodzący w cieniu od północy do dwudziestu ośmiu stopni, od godziny drugiej po południu, już tylko było słycać grzmoty na wschodzie, które coraz stawały się silniejszymi, a w miarę tego niebo coraz więcej pokrywało się czarnymi chmurami, czyniąc z najjaśniejszego dnia prawie noc ciemną. O godzinie w pół do piątej, przy strasznym wietrze zaczął padać dosyć duży deszcz, i mgnieniu oka wiatr zmienił się w trąbę morską, a deszcz jakby w upust wody, do tego przyłączył się i grad. Coś strasznego było patrzeć na te rozszalałe żywioły, najstarsi ludzie nie pamiętają takiej burzy i podobnej ulewy. Wicher obalał budynki, wywracał drzewa, łamał gałęzie, woda przedostała się do mieszkań nawet dobrze zaopatrzonych, wielu mieszkańców zmusiła do szukania schronienia na górze domu, bo stancje przepiehione były szybko przybierającą wodą.

Przez pół godziny czyli do piątej popołudniu szalał wiatr z deszczem i gradem. Bogu dzięki, że nie wszystko zniszczone zostało; najwięcej z całej parafii wieńclawskiej ucierpiały: Wola Wieńclawska, gdzie burza wywróciła stodołę, a grad do szczętu wybił zboża; we wsi zaś Zagórzycze, jak opowiadał mi tameczny dzierżawca, szkody wynoszą przeszło 3.000 rs. Włóścianom jednym mniej, drugim więcej, grad wyniszczył zboża, a drugim nawet kłóska stojącego na polu nie zostawił. W Masłomiący, woda wiele spustoszenia narobiła, pozabierała leżące drzewo na budowlę, powywracała budynki – pomuliła ogrody i łąki, co prawie powtarzało się we wszystkich sąsiednich wsiach,

## Korespondencja.

### Z pod Michałowic

choć w mniejszych rozmiarach; ale oprócz dwóch wyżej wymienionych siół grad nie wiele zrobił szkody, przedsięsiatkowawszy tylko zboża. Większych bez porównania klęsk gradowych stały się pastwą inne miejscowości, więcej na północ wysunięte: Goszcza, Polanowice, Goszyce, Marszowice, strasznie od gradu zniszczone – a jak mi mówiono, koło Proszowic, jeszcze większe są spustoszenia, w samej zaś osadzie Proszowicach opowiadano, że burza dachy z domów pozrywała – a pola ogołocone z posiewów błotem tylko i woda świecą.

Pomimo tak wielkiego uraganu, ulewy i gradu, powietrze jednak nie schłodziło się. Termometr zaledwie spadł na ośmnaście stopni, i na drugi dzień 20 czerwca rano takąż samą ilość stopni pokazywał, w południe upał znów dochodził w cieniu od północy 26 stopni – to też można się było spodziewać znów deszczu, burzy i gradu; jakowoż o tej samej godzinie, co i wczoraj, wpół do piątej, spadł ulewny deszcz z gradem, a w nocy o godzinie drugiej znów ogromna powstała burza z grzmotami. W dniu 21 czerwca przez cały dzień pogoda wytrzymała, a w nocy znów ulewny deszcz padał przez kilka godzin – i dziś, kiedy to piszę, chociaż słońce świeci czasami, to ciągle ołowiane chmury przeciągają ponad głowami naszymi. Już po uszy mamy tego deszczu. Na pole trudno wyjść, bo nogi grzęzną po kolana; kartofli, buraków oborywać nie można, dla wielkiej mokradli; koniczyny, jeżeli

je do Gdańska woda nie zabrała, gniją po polach, a co najważniejsze, że pszenica dopiero co wykłosiła się i zaczęła kwitnąć – pierwsza burza obita wiele kwiatu, a ulewne deszcze dopełniają zniszczenia złotego naszego ziarna. Żyto w zimie wyginęło tak, że je w wielu miejscach poarano, jarzyny poprzepalało, z teraz znów wymakają, nie świetne więc zbiory rokuja się gospodarzom tutejszym.

Owoców grad i burza wiele zniszczyła; najwięcej obrodziły w tym roku śliwki, jabłek było dosyć, gruszek zaś najmniej.

Miodu, jak dotychczas, bardzo dużo w ulach się okazało, nie wiadomo jeszcze, jak dalek aura pszczołom posłuży. Roi było mało i zapewne wiele nie będzie – bo według zasady pszczelarskiej, kiedy miodu w ulach dostatek, to mało roi być musi. Tutejsi włóścianie okazują wielką chęć do pszczelnictwa, jeżeli gdzie znajdują się pszczoły na sprzedaż, jeden przed drugim ubiegają się o kupno, po nie praktykowanych nawet cenach, 6–8 rubli za jeden ul z pszczołami. Ogrody owocowe także przy każdej chałupie zakładają i pielęgnują.

Zdziwiło mię bardzo i mocno zastanowiło, że na tutejszej poczcie w Michałowicach tak mało jest prenumeratorów Gazety Kieleckiej z naszej okolicy – pomimo tego, że majątki są liczne, i liczny zastęp obywateli ziemskich, którzy powinni czuć potrzebę czytania w ogólności, w szczególności pisma sprawom miejscowym poświęconego, a tym sposobem przyczyniać się po obywatelsku do prosperowania organu prowincjonalnego.

X. P. G. (ks. Piotr Gosławski, proboszcz wieńclawicki – przyp. red.)

Przygotował Jarosław Sadowski

## BANK SPÓŁDZIELCZY RZEMIOSŁA w Krakowie



# BSR

### Oddział w Michałowicach

32-091 Michałowice  
ul. Krakowska 227  
tel. 012 388 50 24  
tel./fax 012 388 56 60  
BANKOMAT 24h

### Punkt Obsługi Klienta w Michałowicach

Plac Józefa Piłsudskiego 1  
(w budynku UG)  
tel. 012 388 50 36

*Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Krakowie Oddział w Michałowicach, przekazał w roku 2008 kwotę 1000 zł na rzecz rozwoju działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej „Nad Dłubnią”. Darowizna ta, zbiegła się z datą Jubileuszu 5-lecia Stowarzyszenia i została w całości wydatkowana na finansowanie wydania kolejnego numeru „Naddłubniańskich Pejzaży”.*

Serdecznie dziękujemy  
Redakcja

# MICHAŁOWICKIE PEJZAŻE DLA MALARZY IMPRESJONISTÓW

**MONET Claude** (1840–1926), czołowy francuski impresjonista.

Najważniejsze było dla niego światło i wydobywany przez nie kolor.

Niektóre obiekty malował w różnych porach dnia, czy roku, aby pokazać zmieniającą się atmosferę i unikalność miejsc oraz ulotność chwili (stogi siana, łąki, stawy).



**RENOIR Auguste** (1841–1919), współtwórca i jeden z czołowych przedstawicieli impresjonizmu.

Nie zajmował się malarstwem plenerowym tak intensywnie jak inni impresjoniści, ale często malował kwiaty, malownicze ogrody, kwieciste łąki. Kreował świat czystych barw prześwietlonych słońcem oraz harmonijnych form.



**CEZANNE Paul** (1839–1906), francuski malarz impresjonista i postimpresjonista.

Mimo, że brał przykład z impresjonistów to kwestionował linearną formułę ukazywania przestrzeni w opisie przedmiotu i krajobrazu, w malarstwie zbliżał się do form geometrycznych (uznawany za prekursora kubizmu).



SPONSOREM WYDANIA JEST WÓJT GMINY MICHAŁOWICE



Wydawca: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI MICHAŁOWICKIEJ „NAD DEŁUBNIĄ”

32-091 Michałowice, ul. Jana Pawła II 1, tel./fax 012 388 50 16, [www.michalowice.malopolska.pl/spzm/](http://www.michalowice.malopolska.pl/spzm/)

Redaktor wydania i koncepcja graficzna: Elżbieta Kwaśniewska; Kolegium Redakcyjne: T. Bednarczyk, K. i A. Korczyńscy, B. Lorenz, J. Sadowski, E. Siekierzyńska, H. Sołtys, M. Wyzga, Wł. Zakrzewski jr.

Przygotowanie do druku i druk: Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. M. Pałegi 41, tel./fax 012 388 53 80

